



# Opowiadacze świata

Aneta Cruz-Kąciak  
Joanna Lewandowska



Publikacja przyjazna  
dla środowiska

# *Opowiadacze świata*

Aneta Cruz-Kąciak  
Joanna Lewandowska

Poznań 2011

Wydanie pierwsze  
Poznań 2011

**ISBN 978-83-929024-5-4**

Tekst: **Aneta Cruz-Kąciak, Joanna Lewandowska**  
Projekt graficzny i skład: **Agnieszka Juraszczyk**  
Druk i oprawa: **www.totaldruk.pl**  
Wydawca: **Stowarzyszenie „Jeden Świat”** [www.jedenswiat.org.pl](http://www.jedenswiat.org.pl)

**Finansowanie:**

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego**

Dofinansowano ze środków  
Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego.

**Organizatorzy:**

  
**Stowarzyszenie „Jeden Świat”**  
Service Civil International Poland



[www.opowiadaczeswiata.org.pl](http://www.opowiadaczeswiata.org.pl)

# Spis treści

|                         |    |
|-------------------------|----|
| Wprowadzenie            | 4  |
| Dary opowieści          | 9  |
| Doświadczenie opowieści | 13 |
| Opowieści projektu      | 20 |
| Inspiracja opowieścią   | 37 |
| Moc opowieści           | 49 |
| Zakończenie             | 55 |



Publikacja przyjazna  
dla środowiska: druk  
ekologiczny z użyciem klejów  
i lakierów wyprodukowanych  
na bazie olejów i żywic  
roślinnych, na papierze  
wyprodukowanym w 100%  
z makulatury.



Publikacja „Opowiadacze  
świata” jest dostępna  
na licencji Creative  
Commons 3.0 Polska:  
uznanie autorstwa, użycie  
niekomercyjne, na tych  
samyh warunkach.



# Wprowadzenie

- Dawno, dawno temu (chyba z 365 dni temu), za górami, za lasami, za rzeką Wartą, narodzili się opowiadacze świata.
- Narodzili się? Przecież mamy już za sobą mniejszy lub większy kawałek życia. I do tego jesteśmy zwykłymi ludźmi.
- Właśnie! I to my, zwykli ludzie, zaczęliśmy opowiadać małym i dużym baśnie, legendy, historie z różnych zakątków świata. Zachęcaliśmy do sięgania do najgłębszych pokładów wyobraźni, do wykorzystywania własnych rąk do twórczej pracy.
- A zaczęło się od kilku naszych osobistych doświadczeń jako słuchaczy podczas festiwalu opowieści i warsztatów.
- Tak, doświadczyliśmy mocy opowieści zawodowych opowiadaczy. To niezwykle przeżycie, poczuć ich charyzmę i usłyszeć opowieści nie tylko uchem, ale przede wszystkim sercem.
- Wtedy pojawiło się pytanie: kto może zostać opowiadaczem? Czy naprawdę potrzeba specjalnych predyspozycji i umiejętności? Przecież nie raz widzieliśmy wpatrzone oczy i szeroko otwarte buzie dzieci, gdy mama opowiada im po raz setny bajkę o tym, jak pękła ziemia, lub gdy dziadek snuje opowieści o swoim dzieciństwie.
- A my uwielbiamy czytać i opowiadać naszym dzieciom, którymś dzieciom i sobie samym!
- I tak, trochę niepostrzeżenie, stawaliśmy się opowiadaczami świata.
- Zastanawialiśmy się też, jakie historie mogą zainteresować dzieci i młodzież XXI w. Przecież oni już wszystko obejrżeli, przeczytali, wszystko już wiedzą...
- My, dorośli, lubimy przenieść się w nieskończony świat wyobraźni i pobujać w obłokach. Może dzieci także marzą o chwili oderwania od realiów współczesności?
- Wybraliśmy zatem stare tradycyjne opowieści z najodleglejszych zakątków świata: wyszukane w książkach, Internecie, spisane przez wolontariuszy Stowarzyszenia „Jeden Świat” z ustnych przekazów ludności Gwatemali i Nikaragui.

- Wierzymy w moc tradycyjnej opowieści – jest ponadczasowa i wychodzi poza przestrzeń danego kręgu kulturowego.
- Poza tym opowieści pochodzące z różnych kultur niosą ze sobą wartość poznawczą, przybliżają dzieciom światy często nieznane lub traktowane pobieżnie i stereotypowo. Wspaniale by było, gdyby dzięki opowieściom dzieci doceniły tę różnorodność, stały się bardziej otwarte i ciekawe bogactwa kulturowego.
- Historie opowiadane przed warsztatami twórczymi dla dzieci i młodzieży okazały się też niezwykle inspiracją. Młodzi artyści tworzyli dzieła zadziwiające, sięgali głęboko do swojej wyobraźni, niepostrzeżenie zdobywając nowe umiejętności plastyczne, rzeźbiarskie, rękodzielnicze i aktorskie.
- Ciągłe wzruszam się wspominając...
- Chyba mogłybyśmy bez końca opowiadać o *Opowiadaczach świata*!
- Pewnie tak! Dlatego powstaje ta książka. Będzie opowieścią o *Opowiadaczach świata*, o doświadczeniu opowieści i zainspirowanych nią poszukiwaniach twórczych.
- Razem z nami opowiadać będą opowiadacze, biorący udział w projekcie: Dariusz Bronowski, Magdalena Janaszek, Agata Kałwińska, Agnieszka Rogaczewska-Foryś, Krystyna Roszak i Małgorzata Swędrowska. Sięgnijmy również do tekstów hiszpańskich opowiadaczy: Paco Abril i Juan Pedro Romera, by poznać dary opowieści i ich moc.
- Nie może też zabraknąć samych opowieści – wybrałyśmy kilka spośród wielu, które wybrzmiały w trakcie projektu.
- Oto opowieść o *Opowiadaczach świata*!

Aneta Cruz-Kąciak  
Joanna Lewandowska









# Dary opowieści

Paco Abril



Każdej nocy, przed zaśnięciem, tysiące dziecięcych usteczek, w najróżniejszych językach, prosi o opowieść – tak jakby była ona niezbędnym paszportem do krainy snów.

Nikt nie potrafi słuchać z takim zaciekawieniem, jak dziewczynka lub chłopiec wsluchani w interesującą ich opowieść. Można przysiąc, że słuchają jej wszystkimi pięcioma zmysłami. Dlaczego opowieści mają tę ogromną moc przyciągania uwagi? Dlaczego dziewczynki i chłopcy domagają się opowieści, jakby od nich zależało ich życie? Co dają im te historie, że są dla nich tak pociągające?

Opowieści są niezbędne do życia. Docierają wprost do słuchu dziecięcych emocji. Ten słuch jest w dzieciństwie niezwykle wrażliwy, ośmielę się twierdzić, że to słuch absolutny. Opowieści są też emocjonalną mapą dzieciństwa – mapą, która pozwala odnaleźć właściwą drogę do zaspokojenia najistotniejszych potrzeb.

W odpowiedzi na ich usilne prośby, wraz z opowieściami, ofiarowujemy dziewczynkom i chłopcom różne dary.

Jakie to dary?

Pierwszym z nich jest **dar miłości**. Opowiadając dziecku historie mówimy mu, nie wyrażając tego słowami: Opowiadam ci tę opowieść, bo jesteś dla mnie ważny, bo cię doceniam i szanuję twoje potrzeby, bo cię kocham.

Dzięki tej uczuciowej witaminie A dojrzewamy wewnętrznie, w miejscu niewidocznym dla oka, choć dostrzegalnym. Już Goethe mawiał, że gdy czujesz się kochany, jesteś silniejszy, niż gdy czujesz się silny.

Opowieści nie zaspokajają wyłącznie potrzeb uczuciowych, wywołują również pragnienie wiedzy, chęć odkrywania. I oto kolejny dar, który nazwę **darem zbliżania się do rzeczywistości**, albo inaczej – **darem kwadratowego koła**. Wiele osób twierdzi, że opowieści to kłamstwa. Opowieści bez wątplenia prowadzą do prawdy przez labirynt wyobraźni. Pomagają dzieciom zrozumieć świat i ich samych.

Jedno nie może być prawdą i kłamstwem jednocześnie. Koło nie może być kwadratowe, to prawda. Nie może – chyba że w opowieściach.

Bo opowieści, choćby nawet zostały stworzone z kłamstw, mają moc przybliżania nas do prawdy o otaczającej nas rzeczywistości i o nas samych. I to jest właśnie kwadratowe koło opowieści.

Dobre opowieści pozwalają dzieciom zbliżyć się do surowej rzeczywistości świata, ale jednocześnie wyzwalają je z napięć, które ta sama rzeczywistość wywołuje. Pozwalają od niej uciec, oddalić się od trudów dnia codziennego, pozbyć się norm, nakazów, przestróg, rad i poczucia winy.

I to kolejny dar, który nazwę **darem ucieczki**, na cześć poezji Emily Dickinson, która w niezapomnianych wersach napisała:

*Ilekróć słyszę słowo „uciec”,  
Szybciej uderza tętno,  
Nagła nadzieja mnie ogarnia –  
Do lotu chętną!*<sup>1</sup>

Dar ucieczki doskonale opisała siedmioletnia Andrea, opowiadając o swoim wewnętrznym potworze – potworze, który miał wszystkie te cechy, których dziewczynka najbardziej w sobie nie lubiła i takie samo imię jak ona, choć litery ułożone były w innej kolejności. Andrea napisała: *Denara ma małeńkie skrzydła, na których odlatuje do innego świata, gdy mama prosi go, by posprzątał swój pokój.*

Dodać skrzydeł, pozwolić podróżować do innych, nieznanych światów i tym samym umożliwić ucieczkę od tego, co nas ogranicza i wzbudza strach – to właśnie jest dar ucieczki.

Inny dar, powiązany z poprzednim, to **dar pocieszenia**. Pocieszać, czyli zmniejszać czyjś ból lub gniew. I opowieści mają tę pocieszającą właściwość. Jedna z opowiadaczek quechua mawiała, że opowieści mają dar usypiania lęku, a Rudyard Kipling powiedział, że słowa to najpotężniejszy lek stosowany przez człowieka.

My, ludzie, jesteśmy spragnieni słów. A opowieści złożone są ze słów – oto więc kolejny dar, **dar słowa**. Słowa opowieści nie są dźwiękami pozbawionymi znaczeń, wręcz przeciwnie, to słowa ważne, mające głęboki sens. Język opowieści zamienia się, szczególnie dla dzieci, w przynoszący ulgę masaż, choćby nawet same opowieści wzbudzały strach podczas słuchania.

Aby zdobyć tę niezwykłą umiejętność jaką jest mowa, musimy żyć w społeczeństwie, w którym się mówi. Tylko słuchając mowy możemy się jej nauczyć. Aby nauczyć się mówić, niezbędne jest środowisko językowe. Najdoskonalszym i przebogatym środowiskiem językowym jest to, które ofiarowujemy dzieciom opowiadając im historie.

Przejdźmy do kolejnego daru, to już piąty, który nazwę **darem utożsamienia**. Dzieci widzą samych siebie w opowieści, jakby przeglądały się w lustrze. Obserwują w nim bohaterów, zmieniających się tak, jak one same i się z nimi utożsamiają. Postacie i zdarzenia dają im klucz do zrozumienia tego, co same odczuwają. Pewnie właśnie dlatego wiele dzieci prosi o powtarzanie ciągle tej samej opowieści – utożsamiają się z jej bohaterami, znajdują wyjaśnienia spraw, których nie rozumieją, uwalniają się od lęków. Dlatego zgadzam się z teorią szczęśliwego zakończenia Gustavo Martino Garzo. Opowieści dla dzieci muszą się dobrze kończyć, nie mogą zostawić gorzkiego smaku zawiedzionych nadziei. *Szczęśliwe zakończenie* – potwierdza Garzo – *wymagane jest nie tylko przez moralność, ale przede wszystkim przez miłość*. I wracamy tym samym do daru miłości. Ale uwaga – szczęśliwe zakończenie nie oznacza fałszu czy oszczędzania dzieciom trudnych sytuacji, z którymi i tak, prędzej czy później, będą musiały się zmierzyć. W opowieściach ze szczęśliwym zakończeniem, których będę bronił, dzieci mogą zejść do piekieł, ale droga powrotu będzie dla nich otwarta, dostaną wskazówki, jak się stamtąd wydostać.

A teraz przedostatni dar, ósmy. Nazwałem go **darem poznania**.

Opowieści nie tylko dają dzieciom wyjaśnienia, ale wyzwają najróżniejsze pytania, a pytania są źródłem poznania, siłą napędową poszukiwań.

Dziewiąty, ostatni dar jaki odkryłem do tej pory, to **dar wyobraźni**. Jeden z najważniejszych psychologów w historii, L. S. Wygotski (urodzony w 1896 r., zmarł w 1934 r.), napisał książkę, której tytuł można przetłumaczyć *Wyobraźnia i sztuka w dzieciństwie*. Na mniej niż 100 stronach autor opowiada nam, jak ważną rolę odgrywa wyobraźnia w życiu człowieka. Wyobraźnia, która nie tylko nie jest tą wariatką w rodzinie, jak wiele razy twierdzono, ale jest umiejętnością, bez której ludzkość nie byłaby w stanie przejść kolejnych etapów ewolucji, gdyż, jak pisał Wygotski, *wszystko to, co nas otacza i zostało stworzone ręką człowieka, cały świat kultury, w przeciwieństwie do świata naturalnego, wszystko to jest wytworem wyobraźni i twórczości ludzkiej, która na wyobraźni się opiera*.

A opowieści są jednym z najwspanialszych tworów ludzkiej wyobraźni.

*Każdy z tych darów został opisany szczegółowo  
w magazynie CLIJ, Cuadernos de Literatura Infantil  
y Juvenil, przez ich autora – Paco Abril.*



<sup>1</sup> Przekład Ludmiły Marjańskiej.





## Doświadczenie opowieści



Podczas projektu *Opowiadacze świata* nieustannie doświadczałyśmy opowieści, jako: słuchacz, opowiadacz, rodzice młodszych słuchaczy, nauczyciele słuchaczy starszych, poszukiwacze opowieści. Każda z tych perspektyw była źródłem nowych, potężnych, nieoczekiwanych emocji, odkrywaniem mocy opowieści i ich różnorodnych funkcji.

Najpierw, podczas widowiska narracyjnego, nie ruszając się jednak z sali kominkowej poznańskiego Centrum Kultury Zamek, wyruszyliśmy w podróż przez świat: wraz z litewskim Bedalisem szukaliśmy swego losu, ormiański Nazar natchnął nas odwagą do spotkania z własnym lękiem, a Żyd Szlemiel odstąpił przed nami egzotykę tego, co wydawało się zwyczajne i swojskie. Nie zabrakło też słowiańskiej dzikości i szczypty eskimoskiej magii. Wśród słuchaczy były zarówno sześciolatki, jak i dorośli. Wszyscy, bez wyjątku, porwani mocą słowa, śpiewu i muzyki opowiadaczy: Beaty Frankowskiej i Jarka Kaczmarka ze Stowarzyszenia Grupa Studnia O.

Pytanie, czy też możemy zostać opowiadaczami, wybrzmiało wtedy z wyjątkową mocą, choć każdy z nas zadawał je przede wszystkim samemu sobie, w swoich własnych myślach. Pierwsze odpowiedzi usłyszeliśmy podczas szkolenia dla opowiadaczy, które rozpoczęło się tuż po widowisku i prowadzone było przez tych samych niezrównanych opowiadaczy: Beatę Frankowską i Jarka Kaczmarka. Stawialiśmy się opowiadaczami!

Czekały już na nas dzieci i młodzież – uczestnicy warsztatów plastycznych, ceramicznych, rękodzielniczych i teatralnych, dla których opowieści miały być inspiracją do działań twórczych i zaproszeniem do poznawania bogactwa kulturowego świata.

Pierwszym, kluczowym, choć niełatwym zadaniem, okazało się znalezienie dobrej opowieści.

Po przeczytaniu czy wysłuchaniu historii potrafimy powiedzieć, jak bardzo nam się ona podoba i czy odpowiada nam jej dynamika. Nadajemy opowieści subiektywną wartość, oceniając, czy spełnia nasze oczekiwania dotyczące: dramaturgii, akcji, zaskakującej puenty, mądrości, przesłania zgodnego z naszymi przekonaniami i wartościami, odniesienia do rzeczywistości, którą znamy czy wręcz przeciwnie, zupełnego od niej oderwania. W projekcie *Opowiadacze świata* szukaliśmy wyłącznie opowieści tradycyjnych, pochodzących z różnych kultur, co było dodatkowym wyzwaniem i nie lada trudnością. Zależało nam jednak na tym, by sięgnąć po tę prawną mądrość, która jest ponadczasowa i wychodzi poza przestrzeń własnego kręgu kulturowego. Losem bohaterów tradycyjnych opowieści rządzą niezmiennie prawa, nieraz surowe i okrutne, ale prawdziwe, wynikające z natury rzeczy, a nie interpretacji człowieka. Są niejednoznaczne i uniwersalne, tłumaczą świat za pomocą metafor i skojarzeń, dając nieskończone pole do interpretacji, zgodnie z gotowością i otwartością słuchacza.



Po wybraniu historii rozpoczynaliśmy indywidualną pracę z tekstem, aby przygotować się do jego opowiadania. Korzystaliśmy ze wskazówek i pomysłów zawodowych opowiadaczy, np. tworząc mapę opowieści, która wskazuje opowiadaczowi drogę. Im staranniej przygotowana, tym większa pewność, że opowiadacz nie zbłądzi podczas opowiadania, zagubiony w gęstwinie słów, natłoku myśli, w obliczu zaskakujących często reakcji słuchaczy. W centralnej części mapy zapisujemy serce opowieści – przesłanie, które według nas jest najważniejsze, którym chcemy podzielić się ze słuchaczami. Wokół niego dopisujemy frazy, nazwy, słowa, które chcemy zawrzeć w opowieści, które są dla nas szczególnie istotne. Możemy także wykorzystać symbole lub rysunki, które pomogą nam wyobrazić sobie lub zapamiętać poszczególne sceny. Mapa opowieści jest bardzo pomocna, gdy po jakimś czasie chcemy wrócić do danej opowieści. Ulotna pamięć może zamazać nam słowa i obrazy, jakie wcześniej przygotowaliśmy – mapa pozwala nam w szybki i prosty sposób znowu je przywołać.

Przygotowywanie opowieści to bardzo ważny etap. Może stać się fascynującą podróżą nie tylko w głąb opowieści, ale i do wnętrza nas samych, opowiadaczy. Opowiadając, świadomie lub nie, podkreślamy te wątki i postaci, które są nam bliskie. Często właśnie na tym etapie odkrywamy, dlaczego wybraliśmy akurat tę historię, co w niej przywołuje nasze doświadczenia, emocje, potrzeby. Czasem taka świadomość przychodzi później, pod wpływem obserwacji reakcji słuchaczy, a nieraz dopiero po kilkukrotnym opowiedzeniu tej samej historii.

Opowiadanie jest trochę jak malowanie obrazu. Mamy temat obrazu, którym jest tekst opowieści. Każdy z nas dostrzega w niej i zapamiętuje co innego, tak jak każda z grupy osób podziwiających ten sam widok, postrzega go trochę inaczej. Jeden zwróci uwagę na proporcje i kształty, innego zachwyci harmonia barw albo bogactwo dźwięków, jeszcze inny dostrzeże różnorodność form. Ktoś zauważy bogactwo życia w trawie pod stopami, inny będzie obserwował kołysane wiatrem drzewa, jeszcze inny, wpatrując się w horyzont, będzie kontemplował połączenie ziemi z niebem. Gdyby poprosić każdego z obserwatorów, aby wyrazili pędzlem i farbą to, co widzą, powstałoby tyle różnorodnych obrazów, ilu jest twórców. Podobnie jest z opowieścią – każdy będzie interpretował ją inaczej, postrzegając jej treść przez pryzmat swoich przekonań i doświadczeń, w zależności od wrażliwości na poszczególne kwestie, świadomości oraz gotowości przyjęcia określonych treści.

Rodzice i osoby pracujące z dziećmi wiedzą, że słuchając bajki o Czerwonym Kapturku, jedno dziecko zaciska kciuki kibicując dziewczynce w czerwonej czapeczce, na którą czyha wstrętny wilk, podczas gdy inne żałuje biednego wilka, któremu okrutny myśliwy rozpruwa brzuch.

Tak samo opowiadacz odbiera historię w sobie właściwy sposób i tak przekazuje ją dalej. I nie chodzi tu o wypaczanie sensu i dowolne przeinaczanie historii, bo to naszym zdaniem barbarzyństwo równe myśliwemu ze wspomnianej bajki. Mamy tu na myśli przekazanie emocji, nadanie znaczenia wybranym aspektom opowieści, które aktualnie są dla nas ważne. Warto tu przypomnieć pojęcie znaczeń osobistych baśni, o których pisał Bruno Bettelheim: *Bogactwo znaczeń osobistych dających się czerpać z baśni tłumaczy się tym, że baśń umożliwia dziecku dokonywanie bardzo różnych identyfikacji, w zależności od tego, jaki jest w danym momencie główny problem dziecka*<sup>2</sup>.

Wróćmy do porównania opowiadania do malowania pejzażu. Poszczególne obrazy różnią się nie tylko treścią, w zależności od tego, które aspekty rzeczywistości dostrzegli ich twórcy, ale również stylem i techniką. Tak samo historia w wykonaniu różnych opowiadaczy otrzymuje inną formę.

W naszym projekcie uczestniczyli opowiadacze, którzy ubarwiali historie rymowanymi, słownymi, pieśniami, zabawą z rytmem i w ten sposób aktywizowali słuchaczy. Ich opowieści były dynamiczne i interaktywne, atrakcyjne nawet dla najmłodszej publiczności. Byli też opowiadacze, którzy pracowali swoim ciałem, głosem, mimiką i gestykulacją, wykorzystując aktorskie talenty. Inni opowiadacze nawiązywali do kontekstu kulturowego i tradycji poprzez strój, tradycyjne instrumenty czy rekwizyty rozdawane słuchaczom. Byli także opowiadacze bardzo oszczędni w środkach wyrazu, którzy wyłącznie za pomocą słowa i modulacji głosu starali się namalować w wyobraźni słuchaczy obrazy, które oni widzą i przekazać przesłanie, jakie dostrzegli w opowieści.

Każda z tych form jest dobra, jeśli tylko w naturalny sposób pasuje do opowiadającego. Przekonaliśmy się bowiem, że najważniejsze jest, aby opowieść była prawdziwa, by zarówno treść, jak i forma, wypływały prosto z serca opowiadacza. Ważne jest, aby opowiadacz lubił i czuł historię, a sposób jej opowiadania dobrał do swojego temperamentu, wrażliwości, umiejętności i doświadczenia. Jeśli będzie miał dosyć wytrwałości w szukaniu swojej opowieści oraz odwagę do zmierzenia się z nią na etapie przygotowania i odnalezienia własnego sposobu opowiadania, nie potrzebuje warsztatu aktorskiego.

Tylko dobrze czując się w sytuacji opowiadania, opowiadacz ma moc zaczarowania słuchaczy słowem. I tego czarowania słowem doświadczyliśmy nie tylko podczas warsztatów, ale opowiadając, wzorem wędrownych opowiadaczy z odległych kultur, w przestrzeni publicznej: w poznańskim Parku Wilsona i w Parku Solackim. Słuchaczami stawali się przypadkowi przechodnie, dzieci i dorośli, którzy zainteresowani kolorową scenografią albo zachęteni dźwiękami muzyki, przystawali na chwilę, by posłuchać opowieści. I zostawali na godzinę lub dłużej. Raz zdarzyło się nawet, że w strugach deszczu...

---

<sup>2</sup> Bruno Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 1996.

# Opowiadacze opowiadają

## Opowiada

### Magdalena Janaszek

Jestem zafascynowana życiem słów: ich brzmieniem, kształtem, zmiennością, wpływem na emocje, niezwykłością ich połączeń w pieśni czy w opowieści, ich różnorodnością, płomiennością i płodnością.

Opowiadanie to dla mnie czasem odzwierciedlenie życia, czasem magia, czasem sprawdzian, czasem darmowa psychoterapia, a najczęściej lekcja pokory i zrozumienia współistnienia. W opowiadaniu zacierają się granice między opowiadającym a słuchającymi, tworzy się jeden organizm i gdy się dobrze w niego wsluchamy, i podążymy za tym głosem, to możemy się wszyscy wznieść w najodleglejsze krainy z opowieści. Trzeba tylko samemu mocno wierzyć w tę moc opowieści, by inni też mogli w nią uwierzyć. Trzeba czuć opowieść całym swoim ciałem i sercem, by przekazać ją innym.

Podczas projektu wszystko było dla mnie zaskakujące. Siebie samą bardzo często zaskakiwałam swoimi emocjami, albo ich brakiem, i współodczuwaniem tych emocji z grupą. Jeśli opowiadacz nie czuje opowieści, nie jest z nią spleciony i nie odda jej siebie, to nie ma możliwości, żeby słuchacze ją przeżyli. Nawet jeśli jest to najpiękniejsza historia, to nikt nawet tego nie zauważy. Wcześniej myślałam, że wystarczy wybrać dobrą opowieść, a ona sama się obroni i będzie zachwycać. Odkryłam więc jak ważne jest, żeby opowiadać historię, którą dobrze czujemy. Wcześniej wydawało mi się, że to kwestia techniki i po dobrej praktyce można opowiadać każdą historię. Teraz mam wrażenie, że można

opowiadać tylko historie, które do nas przemawiają i nas zachwycają, a wtedy mamy szansę, by przekazać to zauroczenie.

Mam wrażenie, że istnieje ogromna potrzeba w ludziach małych i dużych, by wracać do tradycyjnych form spędzania wspólnie czasu, ale tego trzeba się na nowo nawzajem uczyć. Myślę, że daliśmy dzieciom i ich rodzicom posmak tego, jak to kiedyś pięknie było i jak być może, jeśli oswoimy się z słuchaniem z uwagą opowieści ustnych.

## Opowiada

### Małgorzata Swędrowska

Opowiadanie na początku było dla mnie zagadką. Zachwycałam się opowiadaczami ze Studni O. i myślałam, że rzadko kto może tak przyciągać uwagę słuchaczy, jak „wykwalifikowani” opowiadacze *snuciele*. Najbardziej zaskoczyłam siebie samą, gdy zaczęłam opowiadać i przekonałam się, że posiadam niezwykle „narzędzie” w swojej pracy nauczyciela i animatora, a także w domu, jako mama – opowiadanie stało się pomysłem na wychowanie. Oto siła słowa ma taką moc przyciągania uwagi słuchaczy młodszych i starszych, że wystarczy mieć po prostu opowieść w głowie i w sercu, wiedzieć, co chce się opowiedzieć, zacząć opowiadać i... dzieją się niezapomniane chwile.

Niezwykłe wzruszające było dla mnie opowiadanie w Parku Wilsona, gdzie przypadkowi ludzie przystawali i owiani tajemnicą opowieści słuchali, a ich przedział wiekowy był pewnie 50-letni, a doświadczenie życiowe – zupełnie skrajne. I to jest prawdziwy fenomen opowieści

– łączy pokolenia, zespala pojedynczych słuchaczy w grupę skupionych i podążających w krainę wyobraźni odbiorców słowa mówionego.

Cieszę się, że doświadczyłam fenomenu słowa mówionego. Odtąd moja praca nabrała nowych kolorów. Czuję się ustawicznie zainspirowana i ubogacona zasłyszanymi lub opowiedzianymi tekstami różnych ludów, kultur, wyznań. Jako nauczyciel edukacji wczesnoszkolnej z trzynastoletnim stażem uważam, że snucie opowieści powinno być obowiązkowym przedmiotem nauczania na kierunkach pedagogicznych, bo dzięki opowieściom łatwiej znaleźć drogę do drugiego człowieka i uwrażliwić go na siebie samego i otaczający go, różnorodny świat.

## Opowiada

### Agata Kałwińska

Codziennie odkrywam magiczną moc opowieści: terapeutyczną, motywacyjną, poznawczą i międzykulturową. Ta ostatnia jest szczególnie ważna dla projektu *Opowiadacze Świata* dlatego, że poszukując opowieści z różnych zakątków świata, poznajemy różne kultury, tradycje, wchodzimy w świat zupełnie inny od naszego. Projekt *Opowiadacze Świata* to wspólna lekcja pokory wobec bajek i baśni, które nie są tylko opowieściami spisanyymi na papierze.

Okazuje się, że mają duszę, są ponadczasowe, niosą przesłania, które są zrozumiałe i piękne dla dzieci i młodzieży.

Podczas projektu spotkałam wielu cudownych ludzi, którzy swoją energią i doświadczeniem pokazali mi, ile jeszcze powinnam się nauczyć. Okazało się bowiem, że opowiadanie to nie to samo co czytanie z kartki, to nie to samo, co streszczanie dzieciom opowieści. To ogromne wyzwanie, któremu poddają tylko najwytrwalsi.

## Opowiada

### Dariusz Bronowski

Opowiadania używam na co dzień w swojej pracy terapeutycznej z dziećmi, mam też doświadczenie w pracy z grupami dorosłych i młodzieży – dlatego spodziewałem się, że opowiadanie przyjdzie mi łatwo. Gdy jednak usiadłem w kręgu dzieciaków jako Opowiadacz, przekonałem się, że jest zupełnie inaczej i że na taką formę ekspresji nie byłem przygotowany... Jednak im dłużej snuła się opowieść, im bardziej angażowali się mali słuchacze, tym przyjemniej się opowiadało. Gdy po skończeniu historii wychodziłem z sali, zagadnęła mnie jedna z mam z pytaniem, czy ciężko było ogarnąć taką żywiołową grupę. Odpowiedziałem niepewnie: *Mam nadzieję, że im się podobało...* Na to mama odparła z uśmiechem: *Niech pan posłucha, co one robią!* Stanąłem pod drzwiami, za którymi dzieci zabierały się za wytwarzanie rękodzieła i usłyszałem, jak nucą wymyśloną przeze mnie indiańską piosenkę: *Hejo, hajo ha hej! Hejo hajo ha ho!* I już byłem pewien, że będę dalej uprawiać opowiadanie historii.

## Opowiada

### Agnieszka Rogaczewska-Foryś

Myślałam, że będę się zacinać, tymczasem wszystko pięknie popłynęło, czułam się jak realny obserwator opowiadanej historii. Jednak przyszedł moment, że... zapomniałam, co dalej. Panika, walenie serca i wreszcie przyznanie się słuchaczom, że z emocji po opowiedzianym właśnie dość dramatycznym fragmencie, tak się przejęłam, że nie pamiętam co stało się z Hryciem Bohaterem. Dzieci zaczęły podpowiadać, co było przed chwilą i wtedy przyszło olśnienie.



Nie wyśmiały mnie, okazały wyrozumiałość i zaangażowanie – to bardzo cenne dla mnie doświadczenie. Dzieci są szczerze, a przez to stają się świetnym barometrem, pokazującym, czy historia ich wciągnęła, czy raczej opowiadać przynudza.

Podczas drugiego opowiadania tej samej bajki w parku otrzymałam dwie kolejne lekcje. Że na powietrzu trzeba mówić głośniejsze i tym bardziej pilnować, aby twarz – nawet gdy się maszeruje wzdłuż „sceny” – była zwrócona w kierunku publiczności, aby słowa nie traciły mocy. Wtedy też wśród słuchaczy znalazł się pewien chłopiec, wyraźnie zafascynowany bronią, który w momentach, gdy pytałam dzieci o różne rzeczy, wciąż wrzucał do historii – z czasów, gdy używano się maczugi i noża – nowoczesne rodzaje oręża: bomby, granaty, rakiety. A ja potrafiłam improwizować i zrezygnowałam z wracania do wątku mojej historii. To cenna nauka utrzymania uwagi słuchaczy.

Podczas pierwszej opowieści przed warsztatami w pracowni byłam nieco uszytywniona, z początku brakowało mi gestykulacji. Za drugim razem (być może z powodu większego wytreningowania, a może dlatego, że przestrzeń w parku była otwarta) moje ciało było rozluźnione, ruchy i gesty wychodziły naturalnie ze mnie, współgrając z wypowiedzianymi słowami.

Odkryłam, że lubię i potrafię opowiadać, a nie tylko ciekawie czytać bajki. Zyskałam większą świadomość tego, jak wielką moc ma opowieść. To wspaniałe przeżycie – móc przekazać historię, wywołać zainteresowanie, przeżyć wymianę emocji ze słuchaczami. Czasem zadane znieścacka przez słuchacza pytanie stawiało bohatera w nowym świetle i skłaniało mnie do nowej refleksji nad opowieścią. Bardzo satysfakcjonujące jest, że dzięki opowieści można

poszerzyć wyobraźnię dzieci o nowe obszary, w atrakcyjny, niementorski sposób przekazać wartości, skłonić do zadumy nad danym tematem. A przygotowując opowieść, sama miałam okazję wiele się dowiedzieć o świecie i sobie samej.

Teraz dużo lepiej śpiewa mi się pieśni staroślawiańskie, z których każda przecież stanowi odrębną opowieść. Do tej pory skupiona byłam głównie na dźwiękach, teraz przekazuję także określoną historię.

## Opowiada Joanna Lewandowska

Moje osobiste olśnienia związane z projektem to przede wszystkim doświadczenie „bycia w opowieści” razem ze słuchaczami. Ten moment, kiedy słowa przestają być ważne, a wydaje się, jakby słuchacze zaczęli czuć zapach i smak, strach i ekstazę. Nie zawsze się to udaje, ale jak się raz uda – dodaje skrzydeł. Kolejnym odkryciem było bogactwo inspiracji opowieściami podczas warsztatów twórczych. Młodzi uczestnicy z niesłychaną łatwością odnajdywali w nich tematy do pracy twórczej i tworzyli jedyne w swoim rodzaju dzieła. Pracując z dziećmi na co dzień, podziwiam dziecięcą otwartość, odwagę w tworzeniu i wyobraźnię. Ale teraz wiem, że przeniesienie się w metaforyczny świat baśni dodatkowo pobudza kreatywność dzieci. I wreszcie ostatnia cenna wartość, jaką wyniosłam – cudowne opowieści, które wybrzmiały w projekcie.

Jedną z nich to opowieść o Charibu. To dla mnie opowieść drogi. Lubię historie, w których bohater skądś odchodzi, aby dokądś dojść. Poza tym zdarzenia, w jakich uczestniczy bohater podczas swojej wędrówki, stanowią autono-

miczne wątki, choć oparte są na tym samym schemacie. Taka konstrukcja opowieści pozwala na swobodne dopasowywanie opowieści do słuchaczy, rozbudowywanie wątków lub ich skręcanie, pomijanie niektórych z nich lub wzbogacanie o swoje – w zależności od sytuacji opowiadania oraz możliwości percepcyjnych słuchaczy.

Kluczowy dla mnie w tej historii jest motyw związku człowieka z naturą. Tytułowy bohater został wyposażony przez naturę w umiejętności, które sprawiają, że staje się świetnym myśliwym. Jednak, kiedy staje przed Królem Żmij, okazuje się, że paradoksalnie najgłębszym marzeniem myśliwego jest zrozumienie i poszukiwanie jedności z naturą. Symbolem tego jest dar rozumienia mowy wszystkiego, co żyje, ukryty w perle otrzymanej od Króla Żmij. Spełnienie marzenia w kontekście tego, kim był bohater dotychczas, oznacza oczywiście porzucenie wszystkiego i wyruszenie w drogę. Wtedy odkrywa, że pójście za pragnieniem swojego serca daje mu prawdziwą radość życia oraz przynosi korzyść innym. Charibu staje się łącznikiem pomiędzy światem ludzi a światem natury, które współistnieją, oddziałują na siebie, ale się nie rozumieją. Niezwykły dar daje mu wgląd wykraczający poza percepcję człowieka. Należy podkreślić, że natura widziana oczami Charibu to ogromna siła, piękna, ale i niebezpieczna, która rządzi się swoimi prawami. Jeśli człowiek tych praw nie szanuje i nie lekceważy, potrafi być dla niego okrutna. Natura występuje przeciwko bezmyślności i ekspansywności człowieka, który roznieca ognisko w lesie, zmienia bieg strumienia lub buduje osady u stóp wulkanu. Konfrontacji ludzi z zagniewaną naturą, która musiała skończyć się tragicznie dla tych pierwszych, udaje się uniknąć tylko dzięki uważności Charibu i jego wrażliwości na sygnały

pochodzące z natury. Sercem opowieści dla mnie jest przesłanie, że życie w zgodzie z pragnieniem swojego serca daje prawdziwą radość. Warto więc szukać, warto wyruszyć w drogę, aby odnaleźć swoją „perłę”. Oczywiście to tylko moja osobista interpretacja opowieści o Charibu, każdy mógł ją odebrać w sobie właściwy sposób.

I jak się okazało na warsztatach ceramicznych, inspirowanych tą opowieścią, tak właśnie było w przypadku młodych słuchaczy.

## Opowiada Aneta Cruz-Kąciak

Doświadczenie opowieści jest niezwykle, bo nie ma w nim miejsca na najmniejszy nawet fałsz – wszelkie próby oszukania prawdy są skazane na porażkę. Już gdy wybieramy historię, którą chcemy opowiedzieć, musimy mieć pewność, że właśnie ta opowieść nas porywa, zachwyca, wzrusza. Poszukiwanie opowieści było dla mnie jak poszukiwanie skarbu – przeczytałam dziesiątki tekstów, spędziłam wiele godzin w bibliotece, przejrzałam setki stron internetowych, odbyłam niezliczoną ilość rozmów. I znalazłam zaledwie kilka idealnych opowieści. Aż kilka! Po czym poznałam, że są idealne? Po kilku momentach, w których miałam całkowitą pewność, że słuchająca opowieści młodzież „słucha” jej wszystkimi zmysłami. Po wyrazach twarzy dzieci i rodziców, którzy, z tak samo szeroko otwartymi oczami i wstrzymując oddech, czekali na rozwój wydarzeń w opowieści. Po tym, jak opowieść zainspirowała do działań twórczych. Po tym, że choć mijają miesiące, opowieść jest ciągle ze mną i mam wrażenie, że mogłabym opowiedzieć ją w dowolnym miejscu i chwili.



## Opowieści projektu

# Afrykańska opowieść o bębnach przeznaczenia

Opowiadała **Agata Kalwińska**, słuchały dzieci w wieku **5-7 lat**.

*Opowiem Wam historię. Ale nie taką wyssaną z palca, o nie! Ta historia przyjechała do mnie z Afryki. Wiecie, gdzie jest Afryka? Afryka jest daleko stąd, to zupełnie inny kontynent. W Afryce jest bardzo ciepło i mieszkają tam ludzie o czekoladowym kolorze skóry. Dziś opowiem Wam o tym, że jesteśmy mimo to bardzo do siebie podobni. Dzieci w Afryce też słuchają bajek i tak samo jak my lubią się bawić.*

Dawno, dawno temu, za rzekami, za lasami, za siedmioma górami, w dalekiej Afryce rozgrzanej słońcem mieszkał bardzo, ale to bardzo stary czarodziej. Miał czterech synów. A że był czarodziejem i wiedział o świecie prawie wszystko, przewidywał również, że niedługo będzie musiał umrzeć. Zawołał do siebie swoich czterech synów i powiedział im tak:

– Wkrótce będę musiał odejść do krainy wieczności, tam gdzie spoczywają nasi dziadowie i pradiadowie. Niedługo przyjdzie czas, że zamknę swoje oczy i zasnę tak mocno, że już nigdy się nie obudzę. Ale zanim to się zdarzy, chciałbym wam coś podarować.

I podarował każdemu ze swoich czterech synów cztery bębny. Najstarszy z synów otrzymał bęben złoty. Następnemu, młodszemu, dał bęben srebrny, a jeszcze młodszemu ofiarował bęben miedziany. A najmłodszemu z nich, który miał na imię Salif, podarował bęben drewniany.

Stary czarodziej powiedział swym synom tak:

– Każdy z was, dzięki swojemu bębnowi, zdobędzie szczęście. Każdy z tych bębnów ofiaruję wam coś innego. Sami zobaczycie, co to będzie i wykorzystacie to tak, żeby osiągnąć szczęście w życiu. Ale tylko jeden z was osiągnie pełnię szczęścia, będzie naprawdę bardzo szczęśliwym człowiekiem.

Czterech synów dostało cztery bębny przeznaczenia. Najstarszy z nich poszedł w najdalszy zakątek najciemniejszego buszu po to, aby nikt go nie usłyszał i zaczął grać na bębnie.

*BUM, BUM, BAM, BUM, BUM, BAM*

*Co w prezencie bęben da?*

Im głośniej zaczynał grać najstarszy z synów, tym szybciej wyskakiwali z bębna zbrojni, silni i dzielni rycerze na pięknych białych rumakach. Pomyślał sobie wtedy najstarszy z synów: „Jadę teraz zawojować świat. Zawojuję całą Afrykę. Zdobędę wielkie królestwo. Będę miał przepiękną żonę i przepiękne dzieci. I to na pewno ja osiągnę szczęście w swoim życiu”.

Młodszy z synów poszedł w inny zakątek najdalszego, najciemniejszego buszu i również zaczął grać na swoim srebrnym bębnie.

*BUM, BUM, BAM, BUM, BUM, BAM*

*Co w prezencie bęben da?*



A im głośniej grał, tym szybciej wyskakiwali z bębna naukowcy, uczeni i bardzo mądrzy ludzie. Pomyślał sobie średni syn: „To ja osiągnę pełnię szczęścia, bo mam tylu mądrych doradców, że oni powiedzą mi, co mam zrobić, żeby osiągnąć szczęście w życiu”. I poszedł zdobywać świat.

I jeszcze kolejny z synów poszedł do najciemniejszego, najdalszego buszu, żeby nikt go nie usłyszał i zaczął grać na bębnie.

*BUM, BUM, BAM, BUM, BUM, BAM*

*Co w prezencie bęben da?*

I z tego bębna zaczęły wysypywać się największe kosztowności. Mnóstwo pieniędzy wysypało się nagle z tego bębna. Dostał to, czego chciał. I pomyślał sobie: „Nie muszę ani wojować z rycerzami, nie muszę zbyt dużo myśleć, bo mam już wszystko, czego chcę. Mam mnóstwo pieniędzy, zaraz pójdę kupić najwspanialsze królestwo, zabiorę sobie najpiękniejszą żonę z wioski i będę bardzo, ale to bardzo szczęśliwy”. I odwiedzał różne afrykańskie wioski i kupował wszystko, na co miał ochotę. A jak tylko zabrakło mu pieniędzy, to zaczynał znów grać na swoim bębnie, więc jego pieniądze nigdy się nie kończyły.

Za to najmłodszy z synów, który miał na imię Salif, dostał bęben drewniany i poszedł w inny najdalszy, najciemniejszy zakątek buszu, żeby poszukać swojego szczęścia. Poszedł tak daleko, żeby nikt go nie usłyszał i zaczął grać na swoim bębnie.

*BUM, BUM, BAM, BUM, BUM, BAM*

*Co w prezencie bęben da?*

A z jego bębna nie wyskoczyli już ani rycerze, ani mądrzy ludzie, ani kosztowności i złoto. Z jego bębna zaczęły wyskakiwać nimfy, elfy, chochliki i różne leśne stworzonka. Zdziwił się trochę Salif i pomyślał: „No dobrze, skoro mój ojciec, mądry stary czarownik, wiedział, co jest mi potrzebne do szczęścia, to na pewno miał rację. Mam teraz wielu przyjaciół, z którymi zamieszkam w lesie”. I Salif został w lesie. Nie poszedł wojować Afryki, nie poszedł kupować sobie najdrogocenniejszych rzeczy, tylko został ze swoimi nowymi przyjaciółmi w ciemnym buszu i tam zbudował sobie chatkę.

Po trzech latach, kiedy jego starsi bracia wojowali, zdobywali, kupowali, żenili się i mieli mnóstwo dzieci, przypomnieli sobie, że Salif został w buszu ze swoimi leśnymi przyjaciółmi. Najstarszy z braci powiedział do swoich rycerzy:

– Idźcie. Macie trzy dni drogi do najdalszego, najciemniejszego buszu, tam mieszka mój najmłodszy brat Salif. Idźcie i odnajdźcie go, bo chcę, żeby przyszedł do mnie, do mojego królestwa, żeby zażył trochę mojego wspaniałego życia, żeby też poczuł się szczęśliwy.

I rycerze poszli. I trzy dni szli, aż dotarli do Salifa, do jego wioski, gdzie mieszkał ze swoimi przyjaciółmi. Były tam chochliki, elfy, nimfy leśne, jakieś różne inne dziwne stworzonka. Salif nie namyślał się zbyt długo, gdy usłyszał, że jego brat chce się z nim zobaczyć i wyruszył w drogę. Ale nie była to prosta droga. Musiał iść z rycerzami swojego brata przez trzy dni. Aż wreszcie doszli do najstarszego z braci, który tak powiedział do Salifa:

– Oddaję ci pół mojego królestwa. Oddaję ci cały mój piękny zamek. Oddaję ci wszystkie kosztowności i cały zastęp moich dzielnych i walecznych rycerzy.

Salif przyjął te prezenty i żył ze swoim najstarszym bratem przez tydzień. Ale nie podobało mu się takie życie i choć nie chciał zrobić przykrości swojemu bratu, w końcu nie wytrzymał i powiedział:

– Bardzo ci dziękuję! Twój prezent był naprawdę hojny. Wiem, że kochasz mnie z całego serca, ale boję się twoich dzielnych rycerzy. Tęsknię za moimi przyjaciółmi w lesie. Nie mogę zostać u ciebie ani dnia dłużej. Muszę wracać do mojego buszu.

I poszedł. Ale zanim wrócił do swojego domu, odwiedził po drodze jeszcze dwójkę swoich starszych braci. Ten ze srebrnym bębnem miał wielu mądrych ludzi i doradców, jeszcze piękniejszy zamek i jeszcze piękniejsze wioski wokół tego zamku. Był królem, który miał przepiękną żonę i cudowne dzieci. Kiedy Salif przyszedł do niego, brat powiedział:

– Oddam ci połowę swojego królestwa. Bierz, co chcesz. Ja jestem taki szczęśliwy, że już bardziej być nie można. Oddam ci połowę mojego królestwa, zacznij żyć ze mną, a zobaczysz, że będziesz bardzo szczęśliwy.

Salif pomieszkał tam tydzień, ale po tygodniu nie wytrzymał i powiedział:

– Nie obraż się, bracie, ale wracam do swojego domu. Trochę przygnębiają mnie ci wszyscy mądrzy ludzie, mówią mi, co mam robić i dają mi różne rady i wskazówki, których wcale nie potrzebuję. Nie jestem tutaj szczęśliwy.

Podobnie stało się u trzeciego brata. Salif przez tydzień z nim pomieszkał, ale i tam nie mógł dłużej zostać. Starszy brat zasmucił się, kiedy usłyszał, że Salif chce wracać do buszu. Zrozumiał jednak, że tak będzie dla niego najlepiej. Zobaczył wielką radość na twarzy najmłodszego brata na myśl o powrocie do leśnych przyjaciół. Dla bezpieczeństwa bracia wysłali swoich rycerzy, by odprowadzili Salifa do ciemnego buszu, gdyż droga powrotna nie była łatwa. Trzy dni wracał Salif z rycerzami do swojego domu.

Aż w końcu Salif doszedł do swojej chatki, gdzie czekali na niego jego wierni przyjaciele. Czekali elfy i nimfy, i krasnoludki, które już zaczęły płakać, bo bały się, że Salif nigdy do nich nie wróci. I kiedy zobaczyli go na skraju ciemnego buszu, to się bardzo, ale to bardzo ucieszyli:

– Salif, jak to dobrze że, wróciłeś! Bardzo za tobą tęskniliśmy. Nie wiedzieliśmy, co robić. Myśleliśmy, że nas opuściłeś, że wolisz mieszkać w pięknym pałacu, mieć piękną żonę i dzieci, a o nas już zapomniałeś.

Na to Salif powiedział:

– Dopiero teraz przekonałem się, jak bardzo jestem szczęśliwy. Prawdziwe szczęście to nie to, co posiadasz, nie bogactwa, nie zamki i kosztowności, ale bliscy przyjaciele. Tylko z wami czuję się naprawdę szczęśliwy.

Potem Salif wydał wspaniałą ucztę, a wszyscy bawili się i tańczyli przez trzy dni i trzy noce.

*Na podstawie bajki „Cztery bębny przeznaczenia”,  
Przygody z Matumbo, redakcja Agnieszka Mazur, Jerzy Szurgot,  
Salezjański Wolontariat Misyjny – Młodzi Świata Oddział w Poznaniu.*

# Baśń wschodnia o Charibu

Opowiadała **Joanna Lewandowska**, słuchały dzieci w wieku **8-11 lat**.

Działo się to tak dawno temu, że nikt nie pamięta, w jakim to było kraju. Wiadomo tylko, że historia ta nie wydarzyła się ani na dalekiej, srogiej północy, ani na gorącym południu, ani na zachodzie. Zdarzyła się w kraju, leżącym na wschód od Polski. W tym kraju mieszkał sobie pewien myśliwy o imieniu Charibu. Ten myśliwy oko miał tak celne, że żadnego ptaka nie chybił w locie.

Któregoś dnia myśliwy wybrał się na polowanie.

*Wpiął kołczan w pas,*

*łuk na ramię wraz*

*i ruszył – przez góry i lasy, doliny i gaje, też ciemne ruczaje,*

*aż... doszedł do wielkiej skały.*

Skała była popękana, a uważny myśliwy dostrzegł, że w małej szczelince przemyka niewielka srebrzysta żmijka. Była prześliczna jak klejnocik, a na głowie miała koronę z pereł. Zauważył też, że tuż za żmijką podąża czarny ogromny pyton. Chyba nie tylko Charibu wybrał się dzisiaj na polowanie... I kiedy pyton już miał schwycić małą srebrzystą żmijkę, został ugodzony strzałą z łuku Charibu. Żmijka została ocalona i zniknęła wśród skał. Charibu poszedł dalej w drogę. Tymczasem żmijka, a była to jedyna córka Króla Żmij, wróciła do domu i opowiedziała swojemu ojcu – królowi, co jej się przytrafiło. Król, bardzo szczęśliwy, że Żmijka została ocalona, rozkazał swoim sługom, aby odnaleźli tego dzielnego myśliwego, bo chce mu się odwdziżyć. Słudzy jego przybrali ludzką postać, dotarli do Charibu i w imieniu Króla zaprosili go do jego pałacu.

Charibu zdziwił się bardzo: jak to on, skromny myśliwy, zasłużył na wdzięczność wielkiego, potężnego Króla. Nigdy w życiu nie widział w ogóle żadnego króla. Ale z drugiej strony, jeżeli tak jest, to nie może stracić takiej okazji, zwyciężyła ciekawość. Charibu przyodział się,

*wpiął kołczan w pas,*

*łuk na ramię wraz*

*i ruszył, tym razem za sługami Króla, przez góry i lasy, doliny i gaje, też ciemne ruczaje,*

*aż... doszli do lasu.*

A w tym lesie była duża skała, w której widniał czarny otwór. Charibu się zatrwożył. Nie wyglądało to zbyt przyjaźnie, ale słudzy wprowadzili go do środka. I wtedy Charibu poczuł, jak jakieś dziwne sploty oplatają jego ciało i wciągają do środka. Niosą go jak piórko przez ciemne korytarze, jakieś dziwne krużganki, aż wreszcie przywiodły go do komnaty, w której mieniło się jakieś dziwne, drżące światło. Charibu przetarł oczy, rozejrzał się i zobaczył, że ta komnata jest wypełniona drogocennymi kamieniami. Ściany były zrobione z błękitnego kryształu, z sufitu zwisały wielkie diamenty, a na środku komnaty stał wielki tron z żółtego jaspisu, na którym siedział Król, przyobleczony w szatę cętkowaną, a na głowie miał koronę w kształcie węża, wysadzaną perłami.

– Witaj młodzieńcze w moim zamku. Jestem Królem Żmij, a to jest moja córka, którą ocalałeś przed śmiercią. Czarny pyton od dawna na nią czyhał, aż ty wreszcie zgłodziłeś go. Jesteś pierwszym człowiekiem, który okazał pomoc żmii. Chciałbym się tobie jakoś odwdziżyć. Proszę, powiedz, czego pragniesz. Dam ci wszystkie skarby świata.

Charibu długo się nie zastanawiał. Była rzecz, o której marzył od dzieciństwa:

– Chciałbym, wielmożny Królu, zrozumieć mowę zwierząt i roślin. Chciałbym znać język ziemi, wiatru, morza. Chciałbym wiedzieć, o czym świszczce wiatr i o czym mruczy omszały przy drodze głąz.

Król zaszepczał, nie odzywał się przez chwilę.

– Bardzo dużo ode mnie żądasz. Takiej umiejętności nie posiadał nikt z ludzi. Ale złożyłem obietnicę królewską i jej dotrzymam. Oto perła – i wyjął ją ze swojej korony – jak tylko obrócisz tę perłę, zrozumiesz cały język wszechświata. Ale jest jeden warunek: nikomu nie możesz powiedzieć o tym, nie możesz powiedzieć, skąd masz taką umiejętność, nie możesz też przekazać tej perły nikomu, nawet swoim dzieciom, jeżeli będziesz odchodził z tego świata.

Charibu się zgodził. Słudzy wyprowadzili go z jaskini. Charibu stanął przed jaskinią, był jasny dzień, przetarł oczy. Gdyby nie ta perła, którą trzymał w ręku, myślałby, że to był sen. Wnet usłyszał świergot ptaków. To były dzięcioły, przekrzykiwały się jeden przez drugiego. Charibu obrócił perłę w swoich dłoniach i usłyszał:

– Chodźcie, bracia, znaleźliśmy drzewo pełne korników. Będzie uczta, jak się patrzy.

A z drugiej strony usłyszał gwizd szpaków:

– Spieszmy się, spieszmy. Dojrzało dzikie wino. Spieszmy się na winobranie.

Charibu bardzo się rozradował i ruszył w powrotną drogę do domu. Kiedy już dochodził do swojej chaty, zobaczył, że tuż obok sąsiadka doi bawolicę. Wydoiła już cały skopek mleka, a obok stał jeszcze jeden skopek pusty. Zauważył też, że kręciło się tam pod nogami bawolicy małe cielátko, które żałośnie meczało, odganiane przez gospodynię. Charibu przekręcił perłę w dłoniach i usłyszał straszny ryk bawolicy:

– Nie martw się dzieciátko, zostawię dla ciebie mleka, choćbym miała je zostawić w swoich rogach.

– Nie bądź taka skąpa sąsiadko – powiedział Charibu – zostaw trochę mleka dla tego cielątka.

Sąsiadka się zawstydziała. Pomyślała: „toż ja też jestem matką, a tu mnie poucza taki młody myśliwy”. Wzięła więc pełny skopek mleka, wzięła drugi pusty skopek i poszła do chaty. A cielátko mogło wreszcie zaspokoić swój głód.

Następnego dnia Charibu wyruszył, jak to myśliwy, na polowanie.

*Wpiął kołczan w pas,*

*łuk na ramię wraz*

*i ruszył - przez góry i lasy, doliny i gaje, też ciemne ruczaje*

*aż... znalazł się na polu.*

Na polu pełnym dojrzałych kłosów pszenicy. Charibu pomyślał: „jak pięknie ziemia obrodziła w tym roku, ludzie będą mieli co jeść”. Usłyszał też delikatny szelest łanów zbóż. Przekręcił perłę w swoich dłoniach i usłyszał:



– Tak, pięknieśmy obrodziły, ale chleba z nas nie będzie. Ten wiatr nie wróży nic dobrego. Przywieje iskrę z lasu. Tam dzieci palą ogniska i nim zapadnie wieczór, spłonimy tu żywcem.

Charibu zafrasował się, pomyślał szybko i w te pędy, biegiem do wsi i krzyczy:

– Ludzie, ludzie! Dzieci ogniska palą w lesie! Wiatr iskrę przywieje i spłoną wasze plony!

Ludzie pobiegli, zobaczyli ogień w lesie, ugasili szybko ogniska i uratowali swoje zboża.

Następnego dnia Charibu ruszył dalej w drogę.

*Wpiął kołczan w pas,*

*łuk na ramię wraz*

*i ruszył – przez góry i lasy, doliny i gaje, też ciemne ruczaje*

*aż... doszedł do wysokich gór.*

Położył się strudzony na zboczu, ale usłyszał drobny szelest kamyczków, opadających z góry. Za chwilę zobaczył stado kozic, zbiegających ze zbocza i wbiegających na sąsiednią górę. Jedna z kozic została w tyle, odłączyła się od stada. I wtedy przewodnik stada zaczął coś głośno meczeć.

– Hej, siostró, nie ociągaj się. Musimy uciekać. Tutaj jest niebezpiecznie. Zanim zapadnie wieczór, ta góra zadrży i z jej środka wytryśnie ogień, i po jej zboczach będzie płynąć gorąca rzeka, która zaleje i zniszczy wszystko. Musimy uciekać i to szybko.

Charibu pobiegł szybko do miasteczka, które było w dolinie i zaczął ostrzegać ludzi:

– Ludzie! Ta góra, nim zapadnie zmierzch, wytryśnie ogniem i poleje się z niej gorąca rzeka. Musicie uciekać ze swoich domostw i skryć się na sąsiedniej górze.

Ale ludzie patrzyli na niego zaskiwieni. Jakiś obcy każe im się wynosić z domu. Spojrzeli na górę, akurat zachodziło słońce, a góra wyglądała bardzo spokojnie na tle zachodzącego słońca. I nie uwierzyli mu. Ale nie minęło kilka godzin, kiedy mały chłopczyk zauważył, że ze szczytu tej góry wytryskują złote iskry. Zaalarmował wszystkich i dopiero wtedy ludzie w popłochu zaczęli zgarniać cały swój dobytek i uciekli na sąsiednią górę.

Następnego dnia Charibu ruszył w dalszą drogę.

*Wpiął kołczan w pas,*

*łuk na ramię wraz*

*i ruszył – przez góry i lasy, doliny i gaje, też ciemne ruczaje*

*aż doszedł nad brzeg morza.*

Znalazł się w takim miejscu, gdzie bardzo wąski przylądek wcinał się głęboko w zatokę. Usiadł sobie na kamieniu i zobaczył cały rój mrówek. „Nigdy w życiu nie widziałem tylu mrówek. Co one robią? Wyglądają, jakby przed czymś uciekały” – pomyślał. Przekreślił perłę w swoich dłoniach i usłyszał:

– Zbliża się nów. Będzie przyptyw. Ten wiatr, który zaczyna tutaj krążyć po przylądku, może zalać nasze mrowiska. Lepiej uciekajmy stąd.

Ale Charibu tym razem nie zrobił nic. Był tak zmęczony, że położył głowę na kamieniu i zasnął na trawie. A jak się obudził wieczorem, świat nie wyglądał tak, jak poprzednio. Zerwał się straszny wichur, fale grzmiały, obijając się o brzeg. Charibu przekreślił perłę w rękach i posłuchał, co mówią fale:

– Zbliża się nów. Zaraz będzie przyptyw. Przychodzi bardzo silny wiatr. Zaraz zalejemy ten przylądek. Będziemy wysokie jak góry. Oj, pohulamy sobie po wsze czasy.

Charibu zerwał się na równe nogi i pobiegł szybko do miasteczka, aby ostrzec ludzi przed niebezpieczeństwem. A że sława Charibu rozeszła się już po całym świecie, ludzie mu uwierzyli. Zebrali swój dobytek i uciekli z przylądka na wysoką górę na lądzie. Król tej krainy był bardzo wdzięczny za uratowanie życia swojemu ludowi i w nagrodę zaproponował rękę swojej córki. Charibu oczywiście się zgodził. Pomyślał sobie: „no to już czas, żeby skończyć tę wędrówkę” i ożenił się. Zamieszkał na zamku z królowną i żyli sobie szczęśliwie.

Ale to nie koniec historii. Któregoś dnia żona poprosiła Charibu:

– Mężu, popłynij ze mną do mojej siostry, Królowej Pięciu Wysp, tak dawno się z nią nie widziałam. Jedźmy do niej w odwiedziny.

Charibu się zgodził. Król przygotował całą flotyllę przepięknych królewskich statków, załadowali się na statki i ruszyli w drogę. Ale tym razem nie wpiął kołczana w pas i nie wziął łuku w raz, i wcale nie wędrował przez te góry i gaje, i ciemne ruczaje, tylko płynął majestatycznie po morzu królewskim statkiem. Płynęli i płynęli, ale po kilku dniach statki zaczęły zwalniać bieg, aż któregoś dnia stanęły na środku morza, tak jakby ktoś łańcuchem je przytwierdził do dna. Nikt nie mógł tego wytłumaczyć – warunki były bardzo dobre. Kapitan badał i prądy morskie, i wiatry, i wodę, i nie wiedział, co się stało. Żeglarze pomyśleli nawet, że to duch morza zagniewał się na nich z jakiejś przyczyny. Kiedy Charibu, też zaniepokojony, przechadzał się po pokładzie statku, na pokład sfrunęły dwa małe ptaszki. Zaczęły wydziobywać okruszki chleba, które były rozrzucone. Charibu pomyślał: „no, to jest może nasze wybawienie”. Przekreślił perłę w rękach i podслуchał. A samiczka mówiła:

– Och, jak dobrze, że ten statek tutaj stoi. Już byłam taka zmęczona, że dalej bym nie dała rady polecieć.

A samiec na to:

– Tak, tak. Dobrze, że ta ławica małży oblepiła dno statku. Dzięki temu możemy się posilić i dalej ruszyć w drogę.

Tutaj była ta tajemnica. Charibu czym prędzej poszedł do kapitana i polecił mu, żeby wysłał tych ze swoich majtków, którzy są najlepszymi nurkami, żeby oczyścili dna statków z małż. Kapitan tak też zrobił. I była to prawda. Jak tylko dna zostały oczyszczone, statki popłynęły dalej bez problemu i dopłynęły do Królestwa Pięciu Wysp. Siostra królowny, Królowa Pięciu Wysp, czekała już na brzegu z całym orszakiem, powitała ich z całymi honorami. Siostry padły sobie w ramiona, a Królowa wyprawiała na ich cześć wielką ucztę. Ucztowali więc, śmiali się i radowali. A po uczcie Królowa Pięciu Wysp została sam na sam ze swoją siostrą i zapytała ją:

– Siostró, a skąd ten twój mąż wie takie rzeczy, których nikt inny nie wie? Jak on umie przepowiadać przyszłość?

Siostra na to:

– Nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Nigdy go o to nie pytałam.

– A może on jest jakimś czarownikiem? – zapytała Królowa Pięciu Wysp.

Wzbudziło to niepokój w sercu żony Charibu i następnego dnia, przechadzając się po ogrodzie ze swoim mężem, zapytała:

- Mężu, czy ty mnie kochasz?
- Tak, żono, kocham cię.
- I spełnisz każde moje życzenie?
- Tak, żono, spełnię każde twoje życzenie.
- To w takim razie powiedz mi, skąd ty wiesz o takich rzeczach, które są zakryte przed wszystkimi innymi.

Charibu pomny na przestrogę Króla Żmij, zasmucił się na te słowa. Wolalby oddać życie, niż spełnić tę prośbę. Ale dał obietnicę swojej żonie i musiał jej to powiedzieć. Co zrobić? Opowiedział jej o Królu Żmii całą historię. Pokazał jej perłę i opowiedział o jej niezwykłej mocy. I kiedy żona już chciała dotknąć perły, sfrunął nagle z nieba olbrzymi ptak, porwał perłę w dziób i pofrunął daleko, daleko nad morza i upuścił perłę w głąb oceanu. Perła zniknęła w czeluściach i nikt już więcej jej nie znalazł. A życie Charibu od tego momentu stało się puste i smutne. Charibu stracił swój talent, stracił też i radość życia.

*Na podstawie baśni „Charibu i Dar Króla Żmij”, pochodzącej z książki „Za siedmioma morzami, za siedmioma wyspami” autorstwa Wandy Markowskiej i Anny Miłskiej.*

# Legenda o ogniu, opowieść Indian Huichol z Meksyku

Opowieści, przetłumaczonej przez **Adrianę Molendę**,  
słuchała młodzież w wieku **12-15 lat**.

Było to przed dawnymi czasy, gdy Indianie Huichol, zamieszkujący góryste tereny Meksyku, nie potrafili uprawiać ziemi, a żyli w jaskiniach i na drzewach. Nie znali wtedy jeszcze ognia. Z tego powodu ich życie było wypełnione trudami i znojem. W czasie zimowych nocy lodowaty wiatr wpelzał w każdą szczelinę skalną i rozpraszał resztki ciepła, w którym szukali schronienia zziębnięci ludzie i zwierzęta. Mężczyźni i kobiety, dzieci i starcy, wszyscy cierpieli zimno w tamtych odległych czasach. Każdej nocy myśleli tylko o tym, by ta udręka minęła, by wzeszło słońce i pokrzepiło ich ciepłem swoich jasnych promieni.

Pewnej nocy, gdy zimno stawało się nie do zniesienia, dostrzegli na niebie coś niezwykłego. Z jednej z gwiazd ukruszyła się jasna drobina i spadła na ziemię za pagórkami, nieopodal miejsca, które zamieszkiwali. Tam, gdzie upadł kawałek gwiazdy, zajęły się jasnym płomieniem okoliczne drzewa i trawy. Indianie Huichol, ciekawi tego co się wydarzyło, opuścili swoje kryjówki i udali się w stronę ognia. Im byli bliżej objętych pożarem drzew, tym mniej zimna odczuwali. Wtedy zrozumieli, że ten dar niebios może być ich wybawieniem.

Nagle dostrzegli innych ludzi, których także zwałił w to miejsce blask płomieni. Było to sąsiednie plemię, okrutni zbójce, z którymi Indianie Huichol toczyli niegdyś walki. Przybyła grupa otoczyła ogień i powstrzymała przed tym, by się rozprzestrzeniał. Wrogowie Indian Huichol zauważyli, że gorące języki trawia wszystko, co znajdzie się w ich zasięgu. Zrozumieli, że aby zatrzymać dla siebie ogień, muszą go nieprzerwanie karmić. Wyznaczyli więc między sobą dyżury: podczas gdy część z nich odpoczywała, reszta szukała gałęzi i ścinała drzewa, aby zaspokoić nimi nieustanny głód płomieni. Zorganizowali również grupę strażników, która miała czuwać, aby przypadkiem nikt obcy nie wykradł ich skarbu. Dowódcą straży został potężny tygrys, o ostrych pazurach i ogromnych kłach, których lękały się wszystkie okoliczne zwierzęta. Pomimo to, kilku Indian Huichol próbowało zdobyć odrobinę ognia, przekradając się do obozu nieprzyjaciół. Niestety, gdy tylko zbliżyli się do płomieni, stracili życie godzeni strzałami wrogów, a ich rodziny i przyjaciele nadal cierpieli zimno.

Tymczasem w niewielkiej jaskini na skraju lasu spotkały się jeleń, pancernik i mały opos i rozprawiły o tym, co wydarzyło się w ostatnich dniach w okolicy. Poruszone niesprawiedliwością, jakiej ofiarą padło plemię Huichol, przyrzekły, że zrobią wszystko co w ich mocy, by pomóc cierpiącym ludziom. Pierwszy przemówił opos:



– Ja pójdę – odezwał się stanowczym tonem. – Przrzekam, że zdobędę ogień dla naszych przyjaciół!

Jego deklaracja wywołała jednak salwy śmiechu.

– Jak to możliwe – rzekł w końcu pancernik – żeby takie małe, niepozorne zwierzątko jak ty zdołało pokonać bandę łobuzów z krwiożerczym tygrysem na czele?

– Nie śmieście się – odpowiedział stanowczo i ze spokojem. – Mimo że obaj przerastacie mnie posturą i siłą, żaden z was przecież, a nawet obaj razem wzięci nie dacie rady tygrysowi. Tu nie siła się liczy, ale spryt, przyjaciele. Jak mówi stare przysłowie: „gdy siłą nie da rady, to trzeba sposobem”.

Jeleń i pancernik pokiwali głowami.

– Ale jak zamierzasz to zrobić? – zapytał jeleń.

– Moja w tym głowa – odparł opos – a was proszę tylko o jedno: kiedy zobaczycie mnie powracającego z ogniem, jak najszybciej pomóżcie mi go nakarmić, bo jeśli nie zdążymy z tym na czas, wszystko przepadnie...

– Tym się nie martw. Kiedy nadejdiesz, będziemy gotowi – powiedział jeleń, a pancernik ochotczo mu zawtórował.

Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, opos udał się w stronę obozowiska, w którego środkowej części płonęło ogromne ognisko. Ostrożnie zbliżył się do jego granic i, niezauważony przez nikogo, zwinął się w kłębek. W tej pozycji spędził całą noc, a kiedy przyszedł kolejny dzień, on nadal ani drgnął. Tak minęło siedem dni, a małe zwierzątko pozostało przez cały czas w bezruchu, do tego stopnia, że strażnicy przywykli do jego obecności. W tym czasie opos obserwował ich wytrwale i zauważył, że codziennie o tej samej porze, w pierwszych godzinach świtu, większość strażników ucina sobie drzemkę. Kiedy nadszedł siódmy dzień, wszyscy oprócz tygrysa spali. Wykorzystując okazję, opos szybko przemknął przez obozowisko, ostrożnie zbliżył się do ogniska i nachylił, aby za pomocą długiego ogona wygarnąć jedno z płonących polan. Nagle jego pokryty puszystą sierścią ogon zapalił się jasnym płomieniem, który w jednej chwili oświetlił obozowisko. Zwierzątko, nie zważając na ból i odniesione rany, pospiesznie uchwyciło w pyszczek rozżarzone drewno i co sił w nogach uciekło w stronę pobliskich pagórków.

W pierwszej chwili tygrys pomyślał, że objęty płomieniem ogon jest jednym z polan rzucanych w ognisko. Zdumiał się, gdy spostrzegł uciekającego oposa. Dotarło do niego, co się stało i natychmiast wyruszył w pościg za złodziejem. Kiedy opos zdał sobie sprawę, że niebezpieczny zwierz depcze mu po piętach, ukrył rozżarzony kawałek drewna w kieszeni na brzuchu. Tygrys szukał długo, nie mogąc go znaleźć, ale wiedział, że niebawem węch doprowadzi go do jego kryjówki. W końcu znalazł rabusia na jednej z wysokich skał. Zdziwił go ten widok, bo opos nie uciekał, ale leżał na plecach z łapkami wyciągniętymi do góry, opartymi o głaz. Odpoczywał i obserwował okolicę, najwyraźniej niczego się nie spodziewając.

– Już go mam! – warknął tygrys. Wysunął ostre pazury i rycząc złowrogo, skoczył w stronę oposa, aby pomóc zniwagę.

– Co robisz?! – krzyknął tamten. – Czyżbyś nie zauważył, że podtrzymuję niebo? Ledwo się trzyma... Niewiele brakowało a przed chwilą by spadło i nas wszystkich zmiażdżyło – kontynuował. – Lepiej mi pomóż, zamiast stać bezczynnie i się przyglądać. Myślisz, że takie małe zwierzątko jak ja da radę samo z takim wielkim niebem?

Tygrys schował pazury i zbliżył się zakłopotany.

– No, nie stój tak bez słowa – odezwał się opos. – Kładź się tu obok... A najlepiej będzie, jeśli położysz się na moim miejscu. Ja w tym czasie pobiegnę szybko po jakiś pręt, żebyśmy mogli je podeprzeć... Wtedy będziemy uratowani.

Tygrys, przestraszony, posłusznie usłuchał polecenia.

– Wytrzymaj, dopóki nie wrócę, druhu! Będę się śpieszył! – krzyknął opos na odchodne i czmychnął w jednej chwili, pozostawiając tygrysa leżącego na plecach, z łapkami wyciągniętymi w górę.

Minęło sporo czasu i tygrys zaczął się niepokoić. Zmęczyła go ta niecodzienna pozycja, poza tym zgłodniał i chciał mu się pić.

– Co też wyprawia ten przekłety opos? Dlaczego jeszcze go tutaj nie ma? – żalił się na głos, ale nadal czekał nieruchomo. Mijały jednak kolejne chwile i tygrys miał już dość leżenia w bezruchu. Śwędziały go plecy, a z pragnienia zaschło mu w pysku. Nie mógł dłużej wytrzymać.

– Mam dosyć! – warknął pod nosem. – Idę stąd, nawet jeśli niebo miałoby mi spaść na głowę! – zdecydował i w jednej chwili skoczył na cztery łapy.

Zdziwił się, widząc, że nic się nie stało, że rzeczy miały się tak jak zawsze, a niebo i ziemia pozostały na swoim miejscu. Zrozumiał, że został oszukany. Ogarnęła go złość na myśl, że kolejny raz pozwolił, aby mały opos wyprowadził go w pole.

Wściekły, zaczął go szukać. Ślady zaprowadziły go w pobliże kamiennego urwiska. Opos jak gdyby nigdy nic siedział na szczycie skały i w świetle księżyca obgryzał młode kolby kukurydzy. Gdy dostrzegł zbliżającego się tygrysa, udał, że liczy żółte ziarenka i zawołał:

– Spójrz no, druhu, widzisz ten domek na dole, pod lasem? Sprzedają tam pyszne sery. A za te złote pieniążki, które znalazłem, możemy kupić ich bardzo dużo.

– Nawet jeśli to prawda – odparł tygrys, obliczając się na myśl o smakowitym posiłku – to jak chcesz tam dotrzeć? Przecież to bardzo daleko.

– Nic prostszego, druhu, trzeba tylko odpowiednio wymierzyć skok. Już wcześniej tak skakałem i nic mi się nie stało. A ser... palce lizać! Sam zobaczysz.

– Dobrze – rzekł tygrys – ale skoczmy razem. Nie myśl sobie, że ja zeskoczę, a ty zostaniesz tu na górze albo skoczysz pierwszy i mi uciekniesz... O nie, tym razem mnie nie przechytrzysz!

Tygrys zabrał się do zbierania ziarenek kukurydzy, sądząc, że to pieniądze. Ślinka mu ciekła na myśl o pysznym serze, który za nie kupi. Opos wykorzystał tę chwilę nieuwagi i dyskretnie wetknął swój ogon w wąskie pęknięcie pomiędzy skałami. Gdy tygrys zebrał już całą kukurydzę, ustawili się jeden przy drugim na skraju urwiska.

– Już! – zawołał tygrys i w tej chwili obaj skoczyli.

Opos wzbił się w górę, jednak zamiast polecieć, zawisł na ogonie, który wsunął wcześniej do szczeliny skalnej. Tygrys poszybował sam, a ponieważ z całej siły odbił się od podłoża, poleciał bardzo, bardzo daleko w stronę księżyca. Jeszcze przez chwilę było go widać, ale w końcu zniknął na tle jasnej tarczy.

Opos, wyczerpany i ranny, mógł wreszcie powrócić do swoich przyjaciół. Wdrapał się na skałę i czym prędzej pobiegł w stronę umówionego miejsca spotkania. Tam czekały już na niego jeleń i pancernik w towarzystwie grupy Indian Huichol. Wszyscy ucieszyli się wielce na jego widok, a kiedy mały opos wyciągnął z torby rozżarzone drewnienko, otworzyli usta ze zdumienia. Musieli jednak jak najszybciej działać, aby żar nie zgasł. Jeden z Indian podniósł okruch ognia i otulił go swoimi ramionami, a inni w tym czasie przynosili suchą trawę, liście i chrust, by go nakarmić. Wkrótce zapłonęły jasnym blaskiem. Płomień oświeślał twarze Indian, na których teraz można było dostrzec łzy szczęścia.

Po tym, jak nakarmili i напоili swojego dobroczyńcę oraz opatrzyli jego rany, Indianie spędzili całą noc tańcząc wokół ogniska. Wielkoduszne zwierzę, które wystawiło się na tyle niewygód i niebezpieczeństw, aby im pomóc, na zawsze utraciło sierść na swoim ogonie. Ale mimo to, nie żałowało swojego czynu, bo była to niewielka cena, jaką przyszło mu zapłacić za szczęście całego plemienia. Natomiast, jeśli chodzi o tygrysa, to ludzie opowiadają, że doleciał aż na księżyc i że nadal, w czasie pełni, można go dostrzec znieruchomiałego z szeroko otwartą paszczą.

# Brolga, australijska opowieść plemienia Duwa

Opowiadała **Aneta Cruz-Kąciak**, słuchała młodzież w wieku **16–19 lat**.

Działo się to w Okresie Marzeń, gdy Ziemia była bezkształtną równiną. Przodkowie-stwórcy, o różnych kształtach i postaciach, przebudzili się i znaleźli w przestrzeni bez krajobrazu, w oceanie bez jednej nawet fali. Niektórzy, jak ogromne węże, wydobywali się na powierzchnię, tworząc łańcuchy górskie, doliny i inne elementy krajobrazu, w którym żyjemy dzisiaj. Inni zstąpili z nieba lub wyszli z wody na ląd i zaczęli tworzyć, i nazywać wszelkie rzeczy. Stworzyli nie tylko krajobrazy, rośliny i zwierzęta, ale również ludzi, ich zwyczaje, prawo i języki.

Działo się to w Okresie Marzeń. W plemieniu Duwa żyła piękna młoda dziewczyna o imieniu Brolga. I chociaż była naprawdę bardzo młoda, była najlepszą ze wszystkich tancerką. Gdy tańczyła, jej delikatne ruchy zachwycały każdego, kto na nią patrzył.

A najstarsi z plemienia mówili: *To Brolga! Najlepsza tancerka na świecie! To Brolga! Nasza duma i sława dla całego plemienia.*

Zanim Brolga stała się najlepszą tancerką, tańczyła przez wiele lat. Gdy była małą dziewczynką, wstawała bardzo wcześnie rano, gdy jej rodzice i rodzeństwo jeszcze smacznie spali, po cichutku wychodziła z odkrytego korą drewnianego domku i szła na równinę otaczającą wioskę. W promieniach wschodzącego słońca tańczyła, unosząc ręce jak skrzydła pelikana, stawiając stopy jak emu, wirując jak wiatr.

Gdy podrosła, zapraszano ją, by dołączała do tańczących tradycyjne tańce podczas najważniejszych uroczystości. Brolga sama wymyślała też własne tańce: tańczyła taniec drzew i wiatru, taniec duchów i zwierząt. Jej układy były tak piękne, tak wyjątkowe, że przychodzili je oglądać ludzie z odległych nawet wsi. Im więcej tańczyła, tym stawała się bardziej sławna. Wszyscy byli z niej dumni, wydawało się, że tańcząc unosi się nad ziemią.

Czasami najstarsi z plemienia Duwa martwili się, czy ta sława nie uderzy jej do głowy, ale Brolga była niezmiennie tą samą dobrą i pracowitą dziewczyną. Codziennie, razem z innymi kobietami, zbierała bulwy jamsu, a potem przyrządzała z nich posiłki. Wieczorami zaś tańczyła dla wszystkich.

Pewnego dnia Brolga poszła tańczyć w swoim ulubionym miejscu, na równinie niedaleko wioski, pod starym rozłożystym drzewem eukaliptusowym. Gdy tańczyła, jej ruchy przypominały ruchy gałęzi drzewa. Gdy wiatr poruszał konarami, ręce Brolgi falowały tak samo, a spod stóp unosiły się obłoczki kurzu.

Dostrzegł je, mieszkający w dwóch czarnych dziurach Drogi Mlecznej, Waiwera, zły duch, demon. Zauważył dziewczynę i od razu pomyślał, że to z pewnością najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział, i że nigdy wcześniej nie spotkał tak doskonałej tancerki. Postanowił, że ta kobieta musi być jego. „Muszę ją mieć!” – pomyślał.



Waiwera szybko zamienił się w potężną burzę tropikalną, w pustynny cyklon willy-willy i poleciał w dół, prosto na równinę, w pobliżu starego rozłożystego drzewa eukaliptusowego.

Gdy Brolga dostrzegła cyklon, wirującą spiralę kurzu unoszącą się nad ziemią i zbliżającą się do niej, widziała tylko jej piękno, niepowtarzalny taniec wirujących drobinek pyłu. Nie wiedziała, że zbliża się do niej demon, zły duch Waiwera.

Waiwera okrążył ją i dmuchnął potężnie, aż Brolga upadła. Wtedy wziął ją w objęcia. Dziewczyna znalazła się w samym sercu cyklonu, nie mogła już uciec, unoszona przez potężny wiatr patrzyła w dół na drzewo eukaliptusowe i oddalającą się coraz szybciej wioskę. Zaczęła płakać.

Wkrótce mieszkańcy wioski zorientowali się, że Brolga zniknęła i wyruszyli na poszukiwania.

– Może porwał ją ktoś z innego plemienia?

– Nie, to niemożliwe! Przecież usłyszeliśmy jej krzyki.

– Poszukajmy śladów jej stóp, zaprowadzą nas do niej!

Ale wiatr zatarł ślady stóp. I chociaż szukali jej wszyscy, znaleźli tylko stare drzewo eukaliptusowe, gdzie Brolga tak bardzo lubiła tańczyć. I zauważyli ślad poruszającego się cyklonu. Podążyli więc szlakiem, który zostawił za sobą willy-willy i dotarli na wzgórze, za którym rozciągała się niewielka równina – tam, w dole, dostrzegli Waiwerę i jego zakładniczkę, Brolgę. Natychmiast zaczęli rzucać w demona dzidami i bumerangami, a ten zaczął wirować coraz szybciej i szybciej, ale i tak nie udało mu się uciec.

– Skoro tak – zawył przeraźliwie Waiwera – skoro Brolga nie może być moja, nie dostanie jej też nikt inny!

Owinął się wokół dziewczyny i zanim ludzie zdążyli do nich dobiec, Brolga zniknęła. Dostrzec można było tylko, jak willy-willy unosi się do nieba. A w miejscu, z którego odleciał Waiwera, stało teraz ogromne drzewo eukaliptusowe. I nie było tam ani śladu Brogi. Wszyscy wiedzieli, że Waiwera, zły duch, wrócił do swojego domu w dwóch czarnych dziurach Drogi Mlecznej. Patrzyli w niebo, aż nagle jedno z dzieci zawołało:

– Patrzcie! Patrzcie! To ptak! To ptak, jakiego jeszcze nigdy tu nie było!

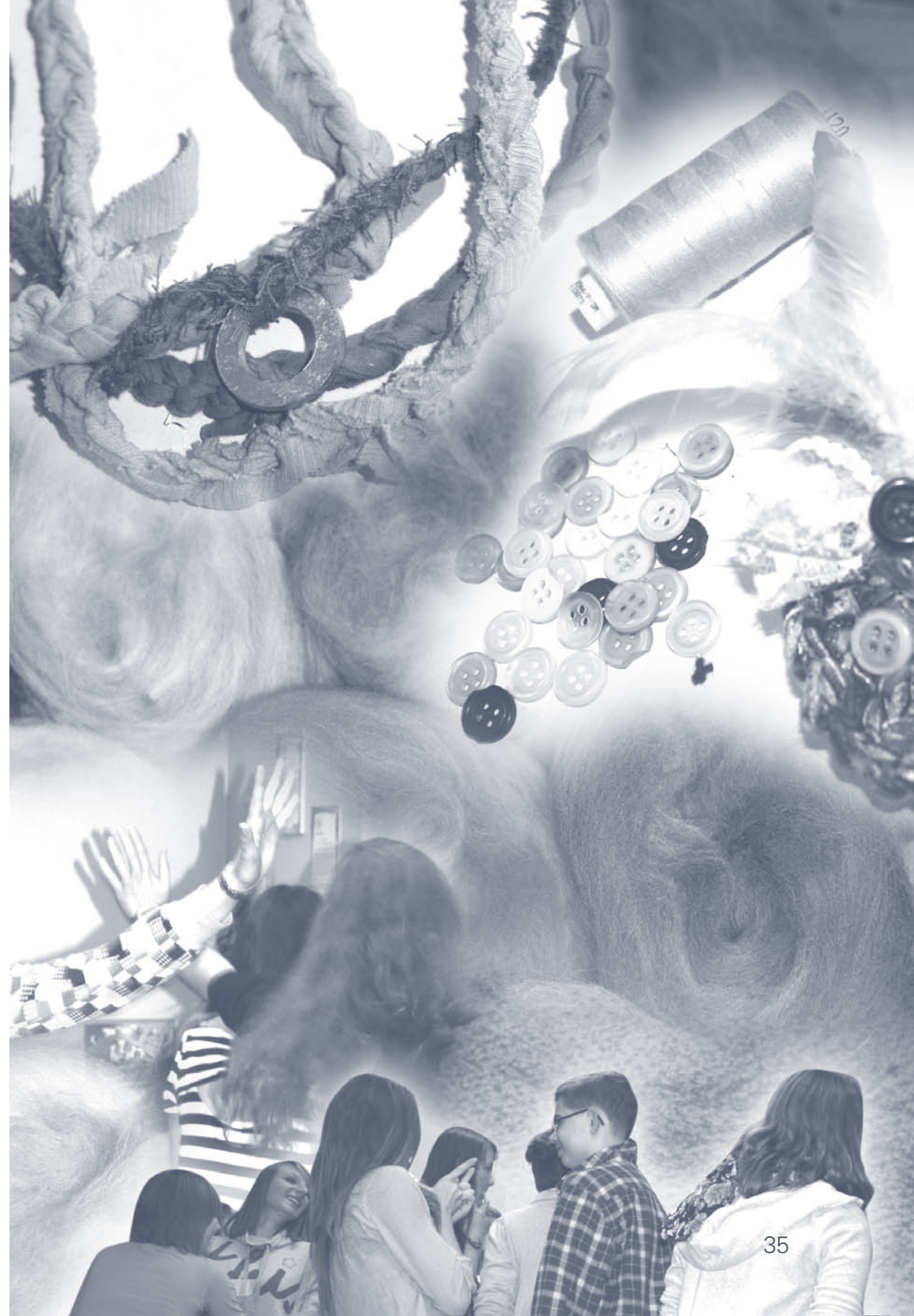
I sfrunął ku nim przepiękny, smukły, szary ptak. Nawet najstarsi z wioski nigdy wcześniej takiego ptaka nie widzieli. Ptak powoli rozprostował swoje skrzydła, ale nie odleciał. Zaczął tańczyć, a jego ruchy były tak piękne i pełne wdzięku, jak ruchy Brolgi.

– To Brolga! To Brolga! – zawołali ludzie.

A ptak jakby zrozumiał, zbliżył się do nich powoli, a potem odleciał.

Wszyscy zrozumieli, że Waiwera zamienił Brolgę w ptaka, że dziewczyna stała się żurawiem.

Po dziś dzień ludzie z plemienia Duwa nazywają żurawia – brolga, oddają mu hołd, wierząc, że jest ich przodkiem.







## *Inspiracja opowieścią*



Opowieści przenoszą słuchacza i opowiadającego w inny świat. Uruchamiają wyobraźnię, odrywają od codzienności, malują słowami obrazy, sceny, ludzi, zdarzenia. Opowiadanie jest subtelną więzią pomiędzy wyobraźnią opowiadacza a wyobraźnią słuchacza. Interpretacja historii przez opowiadacza, uwypuklanie wybranych wątków słowem czy emocjami, ma niewątpliwie wpływ na odbiór opowieści przez słuchających. Ale tylko od nich zależy, które z wypowiedzianych treści trafią prosto do serca, przemówią do wyobraźni, zainspirują.

Z największym zainteresowaniem obserwowaliśmy, jak dzieci i młodzież w niepowtarzalny i indywidualny sposób słuchały i przeżywały opowieści. Odkrywaliśmy, które elementy opowiadanych historii stawały się dla nich istotne. Wyszliśmy daleko poza słowne interpretacje (często zresztą niemożliwe z uwagi na wiek słuchaczy) i zaprosiliśmy dzieci i młodzież na warsztaty twórcze. Bezpośrednio po wysłuchaniu opowieści uczestnicy warsztatów przechodzili do pracowni, aby, nawiązując do historii, stworzyć swoje indywidualne dzieła. Zapewniliśmy im różnorodne materiały i nauczyliśmy technik pracy twórczej, z którymi większość nigdy wcześniej się nie spotkała.



# Warsztaty plastyczne

Warsztaty plastyczne były pracą z kolorem i formą, poznawaniem różnorodnych technik malarstwa i rysunku, nieobecnych zazwyczaj w domu, przedszkolu czy szkole.

Z młodszymi dziećmi, w wieku 5–7 lat, wspólnie poszukiwaliśmy charakterystycznych elementów opowieści, by nie tylko zilustrować usłyszaną historię, ale w malarski sposób wyrazić świat, jaki powstał w ich wyobraźni podczas słuchania opowieści.

Pierwsze zajęcia były spotkaniem z tradycyjnymi baśniami niemieckimi J. i W. Grimm: *Fleciśta z Hammeln* i *Czterej muzykanci z Bremy*. Opowiadaczki przygotowały bajkowe mapy Polski i Niemiec z zaznaczonymi na nich miejscami, w których toczy się akcja opowiadanych baśni. Dzieci z dużym zainteresowaniem oglądały mapy, oceniając, jak daleko mieszka bajkowy szczurolap od Króla Popiela, zwierzęca orkiestra od Smoka Wawelskiego i innych znanych baśniowych postaci z obu krajów. Potem przyszedł czas na opowieści – przy pierwszej dzieci słuchały z dużą uwagą, jakby zaczarowane głosem opowiadaczki niczym fletem szczurolapa. Przy drugiej stworzyły zwierzęcą orkiestrę, naśladując głosy bohaterów baśni: w pracowni rozległo się miauczenie kota, szczekanie psa, ryk osła i pianie koguta.

Nic dziwnego, że podczas warsztatów powstały wielobarwne i niezwykle portrety zwierzaków – muzykantów: najpierw seria kocich flecistów, a potem tygrysy, żyrafy, konie, misie koala, chomiki i ślimaki, grające na trąbkach, bębnach, pianinach i innych instrumentach. Na zakończenie dzieci wspólnie stworzyły sztalugowy portret żyrafy grającej na afrykańskim bębnie.

Na kolejnych warsztatach, po odtączeniu indiańskiego tańca, dzieci wysłuchały *Przestania z Krainy Szczęśliwych łowów*, tradycyjnej opowieści plemienia Seneków, w której złośliwy Szkodnik przemienia się w Zwiastuna Pokoju i zanoszą ludziom przesłanie Wielkiego Wodza o dobrych i wszechobecnych duchach pomagających każdemu człowiekowi. Po opowieści dzieci własnoręcznie wykonały łapacze snów: przebierając w różnobarwnych piórkach, ćwicząc precyzję przy nawlekaniu koralików i tworzeniu pajęczyny z włóczki, stworzyły wyjątkowe przedmioty nawiązujące do wierzeń i tradycji indiańskich.

Bohaterem ostatnich warsztatów był kwezal – piękny wielobarwny ptak, którego przy odrobinie szczęścia wciąż można spotkać w gwatemalskiej dżungli. Majowie wierzą, że to Kuk – syn bogów, ukarany za swoją próżność i zamieniony w ptaka.

*Legenda o kwezalu* rozpoczyna się mitycznym motywem stworzenia: *Działo się to w epoce wielkiej ciszy, kiedy nie było ani Ziemi, ani żadnych stworzeń. Wtedy bogowie i ich synowie zebrali się, by stworzyć wszechświat. Długo zastanawiali się i dyskutowali, aż wreszcie rozlali wody na powierzchnię Ziemi, tworząc morza i oceany. Potem uformowali doliny, wybrzeża i łańcuchy górskie. Stworzyli też lwy, tygrysy, wielobarwne ptaki i węże, które zamieszkały Ziemię.* Tak jak majańscy bogowie, tak i dzieci, podczas warsztatów, stwarzały swoje osobiste światy techniką mokre na mokrym. Z wodnych plam akwareli wylaniały się góry i pustynie, pienili morskie fale, na lądzie wyrastała trawa, po której kroczyły zwierzęta, na błękitnym niebie fruwały kolorowe motyle, a nad wszystkim górowało słońce. Piękne, czyste malunki były dowodem na poruszenie dziecięcej wyobraźni oraz wyrazem radosnej zabawy kolorem i rozplywającymi się kształtami.

W drugiej części warsztatów dzieci stworzyły kwezale – uczestnicy na przygotowanych tekturowych formach techniką kolażową naklejali kolorowe pióra, kawałki błyszczących papierów i pociętej bibuły oraz wielobarwne koraliki. Powstały bogato zdobione ptaki do powieszenia w dziecięcych pokojach.



Starszym dzieciom, w wieku 8–11 lat, zaproponowaliśmy techniki i materiały nawiązujące do opowieści, zostawiając im swobodę twórczą, szerokie pole dla wyobraźni i kreatywności.

Pierwsze warsztaty inspirowane były opowieściami chińskimi. Najpierw dzieci przekonały się, jak trudno jest zapamiętać niezwykle długie chińskie imię, które, choć piękne, okazało się przekleństwem swojego właściciela. A potem usłyszały historię o chińskich smokach: białym, żółtym, czarnym i perłowym, które w obliczu klęski suszy na ziemi wznosiły się do nieba z paszczami napełnionymi wodą z morza w którym mieszkają, spuszczając na ziemię fontanny deszczu. Według chińskiej legendy smoki zamieniły się w rzeki w Chinach i dostarczają wody mieszkańcom po dziś dzień. Podczas warsztatów powstały malowane kolorowym tuszem chińskie smoki, dzieci kaligrafowały również chińskie znaki i nauczyły się kilku słów w języku chińskim.

Na kolejnym spotkaniu dzieci z zapartym tchem śledziły niezwykle przygody Hrycia, który, jak to tylko w bajkach bywa, stał się Hryciem-bohaterem, kompanem Wyrwidęba i Wernyhory. Długą i skomplikowaną fabułę ukraińskiej opowieści ludowej opowiadaczka poprzętała pieśnią z motywem drogi. Jej piękny mocny głos wił się między wierszami opowieści jak polna dróżka i zaczarowywał dzieci, które okazały się bardzo dojrzałym audytorium. Po opowieści wprowadziliśmy dzieci w klimat ludowej twórczości ukraińskiej: inspirowane przykładami ukraińskiego haftu krzyżkowe uczestnicy warsztatu tworzyli własne motywy techniką kropkową na drewnie. Na deseczkach powstały kropkowe potworki, kropkowe zwierzęta, kropkowe domki. Cierpliwość i fantazja, z jaką dzieci pędzlami nanosiły kropki na deskę, była godna podziwu. Kolejnym zadaniem były wycinanki. Oglądaliśmy oryginalne ukraińskie majstersztyki, które były wzorem do wycinanek tworzonych przez dzieci z kwadratowych kartek papieru.

Ostatnie warsztaty przeniosły dzieci do Afryki. Uczestnicy warsztatów wysłuchali opowieści o czterech bębnach: złotym, srebrnym, miedzianym i drewnianym, które ojciec ofiarował w spadku swoim synom. Wszyscy z szacunkiem przyjęli dar ojca, ale tylko jeden z nich, dzięki otrzymanemu bębnowi, osiągnął w życiu prawdziwe szczęście. Cztery bębny przeznaczenia były inspiracją obrazów malowanych kolorowym piaskiem. Podczas warsztatów powstały również ręcznie zdobione kamienie.

Własne dzieła dzieci zabrały ze sobą na pamiątkę warsztatu i zachętę do dalszej pracy.

*Prowadząca warsztaty: Maria Piskorska.*

*Opowiadaczki: Krystyna Adamczak,*

*Agnieszka Rogaczewska-Foryś, Agata Kałwińska,*

*Adrianna Koralewska, Magdalena Sambor,*

*Agnieszka Spizewska, Małgorzata Swędrowska.*

## Warsztaty ceramiczne

Warsztaty ceramiczne miały na celu pobudzenie kreatywności i wyobraźni, przy jednoczesnym ćwiczeniu sprawności manualnej. Każde dziecko uczyło się zasad pracy z gliną i stworzyło własne dzieła: postacie, przedmioty użytkowe, rzeźby związane z opowieścią, które zostały wypalone w piecu ceramicznym i przekazane młodym twórcom.

Młodsze dzieci, w wieku 5–7 lat, lepiły koszyczki techniką wałeczkową, wzorem Małego Mamby, który plół koszyczki z sitowia w baśni z Nowej Gwinei: *Jak mały Mamba ze swoimi przyjaciółmi znalazł skarb.*

Egzotyka opowieści zainspirowała dzieci do tworzenia z gliny małych wysp z palmami, przedziwnych stworów oraz ozdobnych muszli.

Na kolejnych warsztatach dzieci śledziły przygody chłopca o imieniu Gluscabi, który próbował pokonać wiatr – i chociaż udało mu się przechytryć Wietrznego Orła, który poruszając skrzydłami tworzył bryzy, monsuny i wiatry górskie, szybko zrozumiał, że bez wiatru życie na Ziemi staje się nie do zniesienia. Ta piękna baśń plemienia Abenaki zainspirowała dzieci do wykonania fantastycznych latających stworzeń z gliny. Dzieci lepiły też indiański canoe, z którego Gluscabi próbował polować na kaczki oraz figurki Wietrznego Orła, z rozłożystymi skrzydłami, dumnie stojącego na skale.





Ostatnia w cyklu warsztatów dla dzieci w wieku 5–7 lat słowiańska opowieść *O bogini Żywii i ptaszkach Łukasza* miała malowniczą formę już w trakcie opowiadania. Dzieci usłyszały przeróżne odgłosy, jakie wydają ptaki i nauczyły się je naśladować. Miały także okazję poznawać kształty i barwy wszystkich ptaszków Łukasza pojawiających się w opowieści. Słowo, dźwięk i obraz tak silnie zarysowały się w wyobraźni najmłodszych słuchaczy, że podczas warsztatów ceramicznych nie mogło powstać nic innego jak tylko ptaszki – przepiękne i niezwykle, śpiewające gliniane gwizdałki.

Wschodnia *Opowieść o Charibu* otwierała cykl warsztatów ceramicznych dla starszych dzieci, w wieku 8–11 lat. Młody myśliwy, Charibu, otrzymał od Króla Żmij niezwyklej dar: perłę dającą mu moc rozumienia mowy zwierząt i roślin, ziemi, wiatru i morza.

Pierwszym zadaniem dzieci podczas warsztatów ceramicznych, nawiązującym do opowieści i pozwalającym zaznajomić się z gliną, było ulepienie kuleczki, która stała się perłą symbolizującą ich osobiste talenty i umiejętności. Potem uczestnicy formowali muszle, w których zamknęli swoje perły – po wyschnięciu i wypaleniu w piecu, na kolejnym spotkaniu dzieci szklawiły je, nadając im blasku.

Takie wprowadzenie było wystarczające, by dzieci mogły dalej tworzyć dowolne prace nawiązujące do opowieści. Miały pełną swobodę w doborze tematu, a efekty ich pracy przerosły nasze oczekiwania. Dzieci odtworzyły całe sceny z opowieści, dbając o najmniejszy nawet szczegół. Powstał Król Żmij z koroną z pereł na głowie – siedział na tronie, a u jego stóp leżała zwinięta w kłębek córka, mała srebrzysta żmijka. Dokładnie tak, jak w opowieści. Pojawiła się gliniana bawolica z dzwonkiem na szyi i pustym skopkiem przy nogach, powstały chaty Charibu z zagrodą oraz grota, gdzie znajdował się pałac Króla Żmij, wokół której wyrosły gliniane drzewa – niezwykle rzeźby odkrywające ogromny potencjał dzieci i moc opowieści.

Poetycka *Baśń o pięknej Parysadzie i o Ptaku Bulbulezarze*, na podstawie tekstu Bolesława Leśmiana, zainspirowała dzieci do tworzenia w glinie przedziwnych latających stworzeń.

Cykl warsztatów ceramicznych kończyła pełna życiowych prawd żydowska opowieść *Trzy życzenia*. Dzieci, znające już technikę pracy z gliną, swobodnie czuły się tworząc swoje rzeźby. Przy stole w pracowni, z brudnymi od gliny rękami, prosiły o kolejne opowieści. Usłyszały więc dwie żydowskie historie: *Mazeł i Szlimazeł albo mleko lwicy* oraz *Kot, który myślał, że jest psem i pies, który myślał, że jest kotem*. Dzieci z ochotą dyskutowały o zasłyszanych historiach, oddały się przyjemności wspólnego spędzania czasu z twórczością i opowieścią. Każda opowiedziana historia znalazła swoje odzwierciedlenie w ceramicznych rzeźbach: powstał anioł i starzec z *Trzech życzeń*, był też Szlimazeł i lwica, a nawet pies i kot. A ponieważ głównym tematem rozmów była uroda, również w pełni świadomie stworzona brzydota oraz piękno zaistniały jako tematy glinianych dzieł.

*Prowadzący warsztaty: Wojciech Tężycki.*

*Opowiadacze: Katarzyna Bajerowicz, Dariusz Bronowski,*

*Magdalena Janaszek, Joanna Lewandowska,*

*Aneta Kalińska, Krystyna Roszak.*

## Warsztaty rękodzieła

Pomysł warsztatów rękodzielniczych był pochodną naszej fascynacji opowieściami tradycyjnymi. Ich bohaterami są najczęściej ludzie, którzy własnoręcznie potrafią zrobić wszystko, czego potrzebują, by się odziać, obuć, urządzić i ozdobić dom: tkaczkę, kowale, szewcy, drwale itd. W baśniach to właśnie ich umiejętności często okazują się niezbędne, by pokonać trudności, znaleźć wyjście z niebezpieczeństwa, doprowadzić do cudownego ocalenia. Pracowitość skromnych ludzi staje się wartością równą męstwu i odwadze bohaterów.

Uczestnicy warsztatów, dzieci i młodzież w wieku 12–19 lat, poznali zapomniane już techniki, takie jak tkactwo, spróbowali ręcznego wyrabiania filcu i własnoręcznie stworzyli przedmioty użytkowe, jak robiły to nasze babcie jeszcze kilkadziesiąt lat temu, gdy same szyły ubrania, robiły wnukom szaliki na drutach, szydełkowały wyprawki, wypłatały kosze. Stwarzając możliwość zaznajomienia dzieci z tradycyjnym rękodziełem, chcieliśmy zwrócić uwagę młodym uczestnikom na wartość ręcznie tworzonych przedmiotów. Były to zajęcia uczące szacunku do każdej nici, pasma wełny i skrawków materiału, które po nauce i inspiracji instruktorek okazywały się niezbędne do stworzenia pięknych wzorów.

Własnoręcznie wykonane przedmioty stały się źródłem dużej satysfakcji dla twórców. Była to niewątpliwie zasługa prowadzących warsztaty: Agnieszki Jackowiak, propagatorki techniki filcowania na mokro w Polsce oraz interesującej się tradycyjnym tkactwem, która potrafi dawne techniki wykorzystać do tworzenia współczesnych form użytkowych; oraz Agnieszki Ostrowskiej, projektantki mody, orędowniczki szycia, przerabiania, odnajdywania drugiego życia w przedmiotach uznawanych za bezużyteczne lub zużyte.

Twórczą kontynuacją tradycyjnej gwatemalskiej opowieści *Zakochany koliber*, o pięknej tkaczce przemienionej w maleńkiego ptaka, były warsztaty, podczas których uczestnicy ręcznie utkali podkładki pod kubki, wykorzystując koła tkackie. Poznali również technikę tkania na krosnach, a kawałek pięknego materiału, który pojawił się na osnowie po kilku minutach pracy, był nie lada odkryciem dla wielu z nich.

Kazachska opowieść *Szczęście Kadyra* była pretekstem do uważniejszego spojrzenia na niepozbawioną już odzież i elementy garderoby. Kadyr, bohater opowieści, przemierzał świat w poszukiwaniu szczęścia, a oczekując jakiegoś niezwykłego wydarzenia, nie dostrzegał okazji, jakie pojawiały się na jego drodze i marnował szanse, które dawał mu los. Podczas warsztatów uczestnicy stworzyli bardzo użyteczne i ozdobne przedmioty wykorzystując materiały z odzysku. Wełna ze sprutego swetra, dzięki szydełku i wprawnym ręką młodego tkacza, zamieniła się w etui do telefonu. Pocięte paski znoszonych już bawełnianych koszulek, ciekawie splecione ze sznurkami i wstążkami, przybrały formy oryginalnych naszyjników, a kawałki filcu, guziki i inne dodatki pasmanteryjne, doszywane na szydełkowe kółka, stały się elementami fantazyjnych broszek.

Na ostatnim warsztacie rękodzielniczym uczestnicy poznali technikę filcowania na mokro, czyli tworzenia materiału z wełny czesankowej, aby wykonać z niego ozdoby i biżuterię z filcu.

Inspiracją warsztatów była gwatemalska *Legenda o kwezalu*. Kolczyki, bransoletki, naszyjniki były równie wielobarwne i piękne jak precudnej urody Kuk z opowieści. Ale tak jak w historii o zakochanym w sobie kwezalu znajduje się przestroga przed próżnością, tak i podczas warsztatów dzieci przekonały się, że z dodatkami nie należy przesadzać i w tej kwestii lepiej zachować umiar. Wykonane na zajęciach kolczyki, bransoletki, naszyjniki zaskakiwały pomysłowością i estetyką.

*Prowadzące warsztaty: Agnieszka Jackowiak,  
Agnieszka Ostrowska.*

*Opowiadaczki: Adrianna Koralewska,  
Joanna Lewandowska, Małgorzata Swędrowska.*

## Warsztaty teatralne

Warsztaty teatralne były pracą z ciałem i głosem, mającą na celu przełamywanie barier, rozwijanie ekspresji i swobody ruchu oraz naukę improwizacji. Autorski program warsztatów, przygotowany przez pedagoga teatralnego Adriannę Koralewską, opierał się na zabawach i spontanicznym tworzeniu etiud teatralnych inspirowanych opowieściami. Podczas słuchania opowieści prowadząca warsztaty wybierała materiał do inscenizacji, stosując różnorodne klucze – począwszy od technik stosowanych w tradycyjnych teatrach Azji, po metody Stanisławskiego, Kantora, Zarrilli, Neeme, techniki improwizacyjne Bogart i Roberta Draffina.

Pierwszym i nietłwym zadaniem było otwarcie grupy młodzieży na metody pracy, wymagające dużego zaangażowania, zaufania do prowadzącej i do pozostałych uczestników. *Pierwszy i najważniejszy krok to oswoić różę – mówiła po warsztatach Adrianna Koralewska. – Różę, czyli grupę, ale i każdą różę z osobna. Właśnie tak jak uczynił to Mały Książę – aby się nie bała, aby się otwierała, swobodnie poruszała i odważnie mówiła to, co chciała. Stać się jednym z nich, rówieśnikiem, rozmawiać ich językiem – to nie lada wyzwanie. A zaraz za tym, bardzo ważne jest uważne wsłuchanie się w to, co komunikuje o sobie drugi człowiek słowami, gestami, milczeniem. To psychiczne „wejście” w jego świat myśli, przeżyć i pragnień. Słuchać i słyszeć. Widzieć i reagować.*

Dzięki wrażliwości prowadzącej, jej uważności na uczestników oraz umiejętności twórczego wykorzystania indywidualnych reakcji grupy, młodzież z ogromną energią angażowała się w dynamiczne gry i zabawy teatralne, tworzyła etiudy inspirowane usłyszaną opowieścią.

*Trzeba jak najszybciej stworzyć silną grupę, nikogo do niczego nie przymuszając, tylko wciągając w pewnego rodzaju zabawę. Gier i zabaw trzeba mieć w zanadru bez liku, bo nigdy nie wiadomo z czym grupa przychodzi: czego nigdy nie posiadała i nie doświadczyła albo co zapomniała ze sobą zabrać. Gramy, zmieniamy, gramy, poprawiamy, dążąc do zwiększenia elastyczności fizycznej, która nierozzerwalnie wiąże się z elastycznością umysłową. Jak mawiają mistrzowie Tai Chi: kiedy rozluźniamy ciało, nabieramy także większego dystansu do utartych koncepcji, do siebie i rzeczywistości – dodaje autorka warsztatów.*

Opowieści, które stały się inspiracją do warsztatów teatralnych, łączył wspólny motyw żywiołów: ognia, wody i powietrza, potężnych sił decydujących o ludzkim losie.

Jako pierwsza wybrzmiała legenda Huicholi, mieszkających do dziś w meksykańskich górach Sierra Madre Occidental. Kiedy spadająca gwiazda roznieciła w lesie ogień, Huichole od razu wiedzieli, że to cenny dar nieba – jednak inne, wrogie plemię nie pozwoliło im się zbliżyć do płonącego ogniska, a na strażnika ognia wyznaczono groźnego tygrysa. Gdy do walki z drapieżnikiem stanął maleńki opos, uczestnicy warsztatów śpiewali i klaskali: *Jak to możliwe?! No jak to możliwe?! Żeby takie małe, kruche, niepozorne, zdołało... Zdołało! Zdołało pokonać! Kogo? Bandę łobuzów!* W opowieści spryt oposa okazał się potężniejszy od siły tygrysa i od tamtej pory Huichole mają ogień.

Kolejna opowieść, która pojawiła się podczas warsztatów teatralnych, pochodzi z Afryki i jest tradycyjną opowieścią ludu Luo, żyjącego na pograniczu Kenii, Tanzanii i Ugandy.



Wykorzystaliśmy tekst Grace Ogot, jednej z najwybitniejszych współczesnych pisarek kenijskich ze zbioru *Land without Thunder*. To przejmująca opowieść o Ogandzie, jedynej i ukochanej córce wodza wioski, którą przodkowie wybrali, by sprowadzić długo wyczekiwany deszcz. W obliczu suszy, grożącej zagładą całego ludu, ojcowska miłość musiała ustąpić. Uczestnicy warsztatów stworzyli pełną ekspresji i napięcia scenę: *To ty! To ty! To ty uratujesz lud! To ja uratuję lud? Ty! Mój lud? Twój lud! Oganda! Oganda! Oganda musi umrzeć! Oganda! Oganda! Oganda musi umrzeć!* A Oganda? Dotarła samotnie do Kar Lamo, ziemi duchów, skąd tylko kilka kroków dzieliło ją od ofiarnej śmierci – jednak siła potężniejsza od słów wyroczni zatrzymała ją w ostatniej chwili, a wtedy na ziemię spadły pierwsze krople deszczu.

Na koniec cyklu przenieśliśmy się do fascynującego i odległego świata wierzeń i tradycji rdzennej ludności Australii. Wybraliśmy opowieść pochodzącą z Okresu Marzeń: historię pięknej dziewczyny i niezrównanej tancerki o imieniu Brolga, którą demon Waiwera, mieszkający w dwóch czarnych dziurach Drogi Mlecznej, zamienił w żurawia (brolga). Tematem przewodnim warsztatów teatralnych był wiatr – uczestnicy stworzyli przepiękne drzewo kołyszące się, jakby delikatne podmuchy wiatru dotykały jego gałęzi.

Wybrane etiudy, stworzone przez jedną z grup młodzieży uczestniczącej w warsztatach, zostały zaprezentowane podczas koncertu finałowego, który miał miejsce 5 grudnia 2011 r. w poznańskim teatrze Scena na Piętrze. Młodzi artyści mogli posmakować atmosfery scenicznej i prestiżu wystąpienia przed liczącą prawie 200 osób publicznością.

*Prowadząca warsztaty: Adrianna Koralewska.*

*Opowiadacze: Dariusz Bronowski, Aneta Cruz-Kąciak,*

*Magdalena Janaszek, Agata Kałwińska, Krystyna Roszak.*

Doświadczenie twórczej pracy, inspirowanej tradycyjnymi opowieściami, było bardzo cenne. Po każdym warsztacie długo rozmawialiśmy, dzieląc się swoimi przemyśleniami z perspektywy opowiadaczy i prowadzących warsztaty. Zauważyliśmy, że dzieci i młodzież po wysłuchaniu opowieści były wyciszone, łatwo skupiały się na pracy, były obecne tu i teraz.

Wartością warsztatów była na pewno różnorodność technik, często intrygujących i wcześniej nieznanych. To sprawiało, że uczestnicy przychodzili na kolejne zajęcia z dużym zainteresowaniem, zaangażowaniem i prawdziwą chęcią poznania czegoś nowego.

W pracy inspirowanej opowieścią warto dać dzieciom i młodzieży swobodę twórczą, możliwość spontanicznego uzewnętrznienia tego, co było dla nich najważniejsze w opowieści, przestrzeń na własną interpretację i improwizację. Jednak na początek zajęć z nową techniką, zwłaszcza w grupie, która wcześniej się nie знаła, należy przygotować propozycję tematu i przy konkretnym zadaniu nauczyć techniki, z jaką chcemy pracować. Niektóre dzieci, szczególnie młodsze, potrzebują delikatnego naprowadzenia, aby poczuć się swobodnie w nowej sytuacji, a wtedy uruchamiają wyobraźnię i realizują pomysły według własnej fantazji.

## Opowiadacze opowiadają

### Opowiada

#### Magdalena Janaszek

Nie miałam sprecyzowanych oczekiwań, co do warsztatów twórczych po mojej opowieści, więc tym bardziej mnie ucieszyła praca dzieci, która w dużym stopniu odzwierciedlała usłyszaną przez nie historię. To był swobodny i inspirujący czas wspólnej pracy, wymiany energii i poglądów na życie. Fantastycznie było móc porozmawiać przy lepieniu z gliny z grupą dziecięciolatek o ich widzeniu świata, a rozmowa ta była bardzo inspirowana zasłyszanyymi opowieściami. To było istne pomieszanie przeszłości z teraźniejszością. A warsztaty teatralne były dokładnie takie, jak prowadząca: pełne mocy, zaangażowania, inspiracji i dobrego warsztatu technicznego, a wszystko to na bazie fragmentów opowieści, która występowała w roli głównej.

### Opowiada

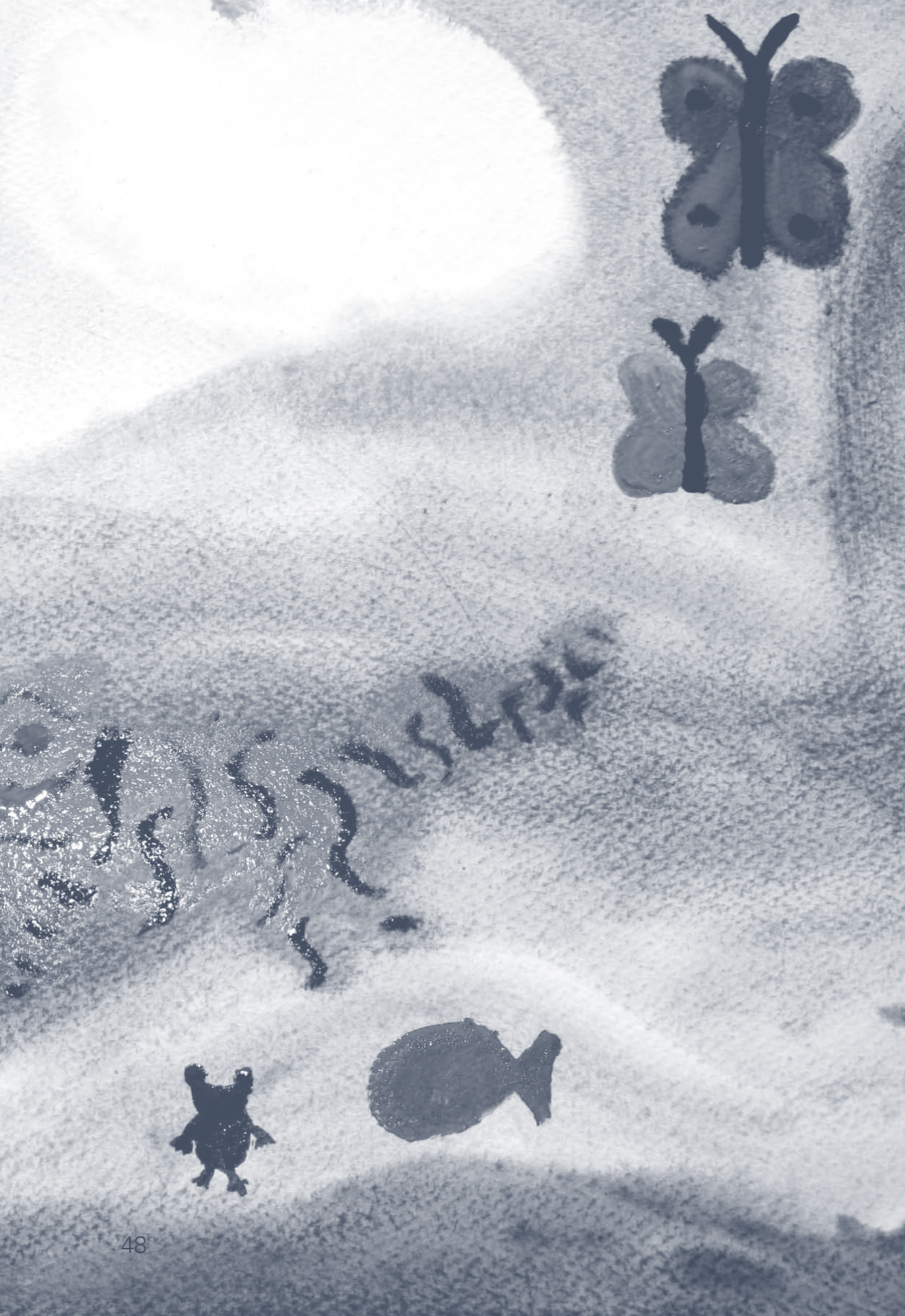
#### Krystyna Roszak

Opowieści są genialną inspiracją do wszystkich innych dziedzin sztuki, przenoszą w inny świat, pozwalają się bawić, płynąć, czuć. Zabawa z opowieściami z innych zakątków świata to świetny sposób na „przemycanie” edukacji międzykulturowej – i to jest chyba najlepsze!

### Opowiada

#### Joanna Lewandowska

To, ile dzieci wzięły dla siebie z opowieści o Charibu, zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Obserwowanie, z jaką dokładnością odwzorowywały postaci i całe sceny z opowieści, pokazało, że naprawdę zapadły im w pamięć. Także tematy prac, będące autorskimi pomysłami dzieci, czyli w żadnej mierze nie sugerowane przez prowadzącego, były zaskakująco bliskie motywom, którym mogłam w opowieści nadać większy ładunek emocjonalny. Prace dzieci dostarczyły mi osobistych refleksji na temat tego, którym fragmentom nadałam większe znaczenie w opowieści i z czego to wynikało. Przykładowo fakt, że jestem matką dwójki małych dzieci, mógł wpłynąć na to, że moje zaangażowanie emocjonalne przy scenie z głodnym cielaczkiem, któremu gospodyni odbierała mleko, było silniejsze, choć niezamierzone. Być może to było powodem stworzenia przez jedną z uczestniczek pracy właśnie na ten temat. Różnorodność prac dzieci i dokładność, z jaką odwzorowywały świat, który był w mojej głowie, były dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Także dowodem na to, że oprócz motywu głównego baśni, w opowieści ważne jest każde słowo, każda scena, ponieważ opowiadacz nie wie, co trafi do ucha i serca słuchacza.



# Mac opowieści

Juan Pedro Romera

## I

Sluchając mitu greckiego, pełnego zatrważających zdarzeń i intryg, albo czytając delikatne i subtelne wersy sufickiego mistyka, albo niespodziewanie odkrywając ukryte znaczenie baśni, zawsze spotykamy się z tą samą historią, bez wątpienia niezmienną, choć mającą różne oblicza.

We wszystkich kulturach każdej epoki rozkwitały mity i baśnie, które stawaly się inspiracją wszelkich ludzkich przedsięwzięć. I gdy pytamy po co są opowieści, kto był pierwszym opowiadaczem, dlaczego przetrwały do naszych czasów z determinacją właściwą wszystkiemu, co wykracza daleko poza ludzkie przeznaczenie, możemy w odpowiedzi wykorzystać nieskończenie wiele teorii, z których każda, na swój sposób, próbuje uchwycić tę jedyną prawdę, która i tak się wymyka. Odlóżmy na razie rozważania o pochodzeniu, rozwoju i klasyfikacji opowieści, przyjmijmy po prostu, że opowieść istnieje. A skoro opowieść już znajduje się wśród nas, zastanówmy się do czego służy, jaka jest jej moc i skąd owa moc pochodzi. Odpowiedzi zna każda matka, ojciec, babcia i dziadek... i znają je w sposób nieuświadomiony, dziedziczony z pokolenia na pokolenie. Potrzebujemy opowieści, by dorastać, stawać się człowiekiem, odsuwać niebezpieczeństwa, uczyć się zachowań i zwyczajów, poznawać własną historię, śmiać się, oddychać we właściwym rytmie, zasypiać z poczuciem spełnienia... i jeszcze z wielu innych powodów. I właśnie to jest moc opowieści, którą w tym tekście będziemy odkrywać. Z rozmysłem będziemy również naprzemiennie używać określić: opowieść, baśń, mit, choć zdajemy sobie sprawę, że każde z nich odkrywa własne, często odrębne światy.

## II

Opowieść tradycyjna rodzi się w jakiejś społeczności i właśnie o niej opowiada. Powstaje jako efekt języka i dziedzictwa kulturowego. W każdej opowieści zawarta jest jakaś ideologia, koncepcja świata, nieunikniona indoktrynacja. Nie ma opowieści neutralnych. To samo zresztą dotyczy wszelkich działań ludzkich. Opowieść często wykorzystywana była jako narzędzie ideologii. Wiele razy stawała się ważnym orężem ludów, ich obroną i siłą, świadomością możliwości rozwoju wbrew uprzywilejowanym warstwom społecznym. Ale przejście od oralności do piśmiennictwa narzuciło neutralność, stłumiło wywrotową i niepokojącą wartość słowa, które pojawiało się w ustach dawnego opowiadacza, snującego swoje historie w domach albo pod gołym niebem. Zastąpiła je wiedza, zdobywcze techniki i moralność większości, czyli tych, którzy potrafili wykorzystywać druk i lekturę.

Wpływ opowieści na dziecko zależy od środowiska, z którego ono pochodzi. Dziecko odbiera opowieść poprzez swoje własne doświadczenie. Wyobraźnia nie może tworzyć z niczego, opiera się na wcześniej poznanych faktach. Freud mawiał, że aby śnić, trzeba najpierw coś przeżyć.



W średniowieczu dzieci były pełnoprawnymi uczestnikami życia społecznego. A ponieważ nie traktowano ich w żaden szczególny sposób (koncepcja dzieciństwa pojawiła się dopiero w wieku XVII), na równi z dorosłymi słuchały historii opowydanych przez wędrownych kuglarzy, bardów, aktorów i trubadurów. Starsi, zebrani wokół ogniska, przekazywali swe nauki młodym, a ci stawali się depozytariuszami i kustoszami magicznej i ponadnaturalnej tradycji. A.R. Almodóvar mówi: *Na całym świecie nie znajdziemy literatury, która miałaby tę wyjątkową właściwość.*

Opowiesci te wykształciły swój typowy początek i koniec. Wszystkie mają identyczną budowę. Bohaterowie są prości, akcja toczy się liniowo, nie ma opisów krajobrazów czy miejsc, nie występują odniesienia czasowe. Czas przestaje istnieć jako miara wszelkich zdarzeń. Wszystko znajduje się na przeciwnych biegunach: bohaterowie są albo dobrzy, albo źli, nie ma nic pomiędzy; piękni lub brzydki; bogaci lub biedni. Żywi miesza się z umarłymi, a powszechne prawa fizyki ustępują najbardziej niezwykłym regułom. Sposób myślenia nie jest logiczny, ale analogiczny. Dobry zawsze zwycięża, a zły zostaje pokonany i ukarany. Z opowiesci płynie nauka i nadzieja na nagrodę w postaci szczęścia, bogactwa czy piękna. Te elementy struktury poddawane są wpływowi lokalnym, specyficznym dla danego kraju czy regionu. Możemy stwierdzić na przykład, że w opowiesciach i baśniach hiszpańskich ważne miejsce zajmuje głód. W wielu z nich pojawiają się wątki przywołujące wspomnienia klęsk głodu, które zostawiły trwałe ślady w zbiorowej pamięci. W Hiszpanii nie ma wrózków, jest za to nieskończone wiele świętych, aniołów i demonów. To ilustracja wpływu kościoła w kraju niszczonego przez nędzę i przemoc.

Właśnie dlatego, zarówno w tradycyjnych opowiesciach, jak i w baśniach czy bajkach, znajdujemy ślady obrzędów, tabu i kultów oraz charakterystyczne, choć rozproszone, cechy powstających narodów. Są w nich wątki o związkach kazirodczych, rytuałach inicjacyjnych, kulcie zmarłych, kanibalizmie, poszukiwaniu ognia itd., które przetrwały do naszych czasów przebrane w artystyczną formę pięknych opisów, fascynujących nieświadomego czytelnika.

### III

Wspomnieliśmy już o funkcji społecznej opowiesci, o tym, jak dziecko przyswaja własną kulturę za ich pośrednictwem. Wraz z opowieścią dziecko otrzymuje również przekaz uzasadniający jego istnienie w świecie, wypełniający jakieś puste miejsce w życiu. Ta rola opowiesci jest niezwykle istotna – bajki, baśnie, opowiesci podsuwają dziecku rozwiązania jego najpilniejszych problemów. I czynią to poprzez emocjonalne utożsamienie się dziecka, na różnych etapach, z zachowaniami bohaterów opowiesci i ich przeciwników. Te skrajności są tak ważne, że podkreślał je już Ortega, domagając się ochrony dziecięcej wyobraźni i zdolności tworzenia. *Moim zdaniem fakty powinny pojawiać się na ostatnich etapach edukacji: najpierw mity, przede wszystkim mity. Fakty nie wywołują emocji*<sup>3</sup>. Ortega wierzy, że dojrzałość i kultura nie są wytworami mędrca czy dorosłego, ale dziecka i barbarzyńcy. Fantazja zrywa rzeczywistości maskę i potrafi dostrzec odwieczne, właściwe oblicze rzeczy. Taka jest dziecięca natura, a jeśli dziecko zostanie pozbawione tej aktywności, będzie szukało jej jako dorosły.

Ale opowieść może służyć jeszcze wielu innym celom. Jung opowiada, że gdy w starożytnym Egipcie człowieka ukąsił wąż, wzywano lekarza-kapłana, który przybywał z manuskrypcem zabranym ze świątynnej biblioteki i zaczynał czytać opowieść o Ra i jego matce Isis. W ten sposób przekształcał konkretny ból w sytuację o znaczeniu ogólnym, uaktywniając tym samym nieświadomione siły pacjenta i doprowadzając do tego, by wpłynęły one na cały system nerwowy.

Susan Sontag w swoim eseju *Podróż do Hanoi*<sup>4</sup> opisuje, jak pomagano kobietom z Wietnamu Północnego, tysiącom prostytutek zatrzymanym przez Francuzów podczas wyzwolenia Hanoi w 1954 r. *Opowiadali im baśnie, uczyli je dziecięcych piosenek, kazali im bawić się na podwórku... Wszystko po to, by przywrócić im wiarę w człowieka i jego niewinność. Poznały aż nadto najpotworniejszą stronę ludzkiej natury. Jedyнным sposobem, by o tym zapomniały, było przywrócenie im dzieciństwa raz jeszcze.*

To ogromna wartość opowiesci: przekształcać bestie i cienie w idee, nad którymi można zapanować.

Opowieść, dzięki swojej nierzeczywistości i wieloznaczności, dociera do najgłębszych wymiarów osobowości. Opowieść ma moc pokonania rzeczy, które wywołują lęk – zostają one rozpoznane, nazwane, udomowione, ośmieszone. Dlatego nie powinno się przekazywać dzieciom bezpiecznych, złagodzonych wersji opowiesci, w których zło jest umniejszane. Dziecko potrzebuje sytuacji konfrontacji, by odczuć ulgę, by przeżyć katharsis. Opowieść jest dla dziecka pierwszym przewodnikiem i nauczycielem, tak jak kiedyś była pierwszym przewodnikiem i nauczycielem ludzkości.

### IV

Wydaje się, że to psychologia miała największy wkład w odkrywanie wątków, które są głównym tematem tego artykułu.

Campbell mówi: *mit to sekretnie przejście, przez które przechodzą niewyczerpywalne energie kosmosu, przekształcając się w elementy ludzkiej kultury*<sup>5</sup>. Mity i opowiesci to najistotniejsze centra sił twórczych, tak jak kropla wody morskiej zawiera w sobie smak całego oceanu, a jajeczko pchły cały sekret życia<sup>6</sup>.

Opowiesci, używając właściwej sobie symboliki, odkrywają przed nami zaskakujące jaskinie Alladyna, znajdujące się na obszarze, który zwykliśmy nazywać świadomością. A obok klejnotów i skarbów znajdziemy tam również: złe duchy, wróżki, książęta i księżniczki, królów, czarownice oraz całą gamę zdarzeń i postaci, które odpowiadają ogromnemu spektrum ludzkich wcieleń.

Królestwo to odkrywamy w snach. Sen to nasz osobisty mit. Mit jest snem bezosobowym. Zawsze nam towarzyszy. Zawiera w sobie zarówno przeróżne lęki, jak i sekretnych sprzymierzeńców z najwcześniejszego dzieciństwa, całą magię dzieciństwa. I, co najważniejsze, cały nasz indywidualny potencjał. Ponieważ złote ziarna – plony zebrane przez opowiesci – nigdy nie giną. Zamieniają się w nasze dziedzictwo, wspólne dla całej ludzkości. Jung nazwał je archetypami.

Opowiesci nadają symbolicznym postaciom nieświadomym pragnieniom, lękom i napięciom, które znajdują się pod zewnętrzną, świadomą warstwą zachowań ludzkich. Przed naszymi oczyma

rozgrywa się cały spektakl. Trzeba tylko go odczytać, przeanalizować i zrozumieć te głębokie siły, które nadały formę ludzkiemu przeznaczeniu, a które są zapisane pomiędzy pięknymi i lirycznymi wersami.

Język opowieści jest potężny i obrazowy, przekazuje tradycyjną mądrość, służy całym narodom do ocalenia ich myślenia i sposobu życia. Wszystkie widzialne przejawy życia, wszystkie istoty i rzeczy, powstają dzięki potężnej sile, która je stwarza, utrzymuje i wypełnia przez cały okres ich istnienia, a na koniec pomaga im wrócić tam, gdzie wrócić powinny. Dla naukowców ta siła to energia, dla Melanezyjczyków – mana, dla Indian Sioux – waconda, dla Hindusów – shakti, dla psychoanalityków – libido, a dla chrześcijan – Bóg.

Być może wszystkie interpretacje opowieści są właściwe, w mniejszym lub większym stopniu. Różnorodność osądów wynika z różnorodnych punktów widzenia sądzących.

## V

Przyjrzelśmy się pokrótce temu, jak ważne są opowieści w rozwoju każdego człowieka. Przejdźmy teraz do rozważań nad kolejną ważną figurą w świecie tradycji oralnej – pomyślimy o opowiadaczu.

Jest postacią absolutnie niezbędną do powstania opowieści, jest bezimiennym bohaterem ciągłego procesu jej tworzenia i upowszechniania. Mówić o opowiadaczu w liczbie pojedynczej byłoby znacznie łatwiej, ale nie do końca właściwie. Wprawdzie istnieją i zawsze istnieli opowiadacze, uznani za takich przez siebie współczesnych. Ale prawdziwy opowiadacz staje się nim dzięki wielu innym nieznanym opowiadaczom, którzy dzielą się wszystkim, oddają swój talent wspólnemu dziełu, nie dbając o to, by podpisać swój wkład. To jest ich wkład w rozwój ludzkości.

Takie stwierdzenie może wydać się przesadzone, zatrzymajmy się więc przy nim na chwilę. Wszyscy spotkaliśmy w jakimś momencie naszego życia kogoś, kto opowiedział nam historię, która sprawiła, że zaczęliśmy marzyć albo trząść się ze strachu. Piszę właśnie o takich opowiadaczach. O zwykłych ludziach, których jedyną intencją jest oddać to, co sami kiedyś dostali: moment szczęścia, który czasem może być prawdziwym kamieniem milowym w życiu. Cały ten legion opowiadaczy ma w swoich szeregach geniuszy, którzy dodają opowieściom lokalny koloryt, uwspółcześniają stare historie, wymyślają nowe sposoby na ucieczkę przed wilkiem i jego przykładowe ukaranie... I kiedy pozostali opowiadacze słyszą tak opowiedziane historie, decydują się, czy włączyć je, czy nie do swoich opowieści, rozważają, czy staną się one odpowiednie dla słuchaczy. A z upływem wieków pozostaje to, co najważniejsze, co naprawdę wywołuje u ludzi dreszcz. I niech stamtąd napływają do naszych czasów te najczystsze opowieści, które doskonale wpisują się w skomplikowany mechanizm ludzkiej psychiki.

Opowiadacze nie tworzą, przekazują treść i ozdabiają nowymi słowami partyturę narracyjną opowieści, dodają zwroty akcji, które uwspółcześniają opowieść i sprawiają, że staje się bliższa słuchaczom. Nie można zmieniać nie niszcząc i dlatego opowiadacz szanuje strukturę opowieści, która jest przekazywana z pokolenia na pokolenie, jest pamięcią czasu.

Opowiadacz z ręcznie posługuje się słowem, nie potrzebuje pisma, nic nie jest napisane. I nie powinno być. Opowieść ustna może istnieć, i prawie zawsze istniała, bez żadnego pisma; niemniej jednak nigdy nie istniało piśmiennictwo bez oralności<sup>7</sup>.

Mowa jest nierozdzielnie związana z naszą świadomością. I choć od wynalezienia pisma minęły wieki, sztuka oralna wzbudza ciągle ten sam zachwyt. Nie bez powodu przez dwa tysiące lat rozwijała się retoryka – sztuka mówienia, najpełniejszy przedmiot akademicki w całej zachodniej kulturze. Osobiste doświadczenie autora tego artykułu potwierdza takie stwierdzenie. Zdarzyło się to podczas Expo'92 w hiszpańskiej Sewilli. Znalazłem się tam dzięki wykonywanemu przeze mnie zawodowi opowiadacza, zatrudniony przez organizatorów całego wydarzenia. Miałem opowiadać na ulicy, przed wejściem do hali sportowej, drzwi wejściowe były tuż za mną – każdy, kto brał kiedyś udział w takiej masowej imprezie może sobie wyobrazić, o czym mówię. Nieprzerwana rzeka ludzi przesuwiała się z jednej strony na drugą, starając się zobaczyć jak najwięcej w jak najkrótszym czasie. Byliśmy przytłoczeni, niewyobrażalne technologiczne delirium. I opowiadacz, w czarnym ubraniu, wyposażony jedynie w słowo, musiał opowiadać historie, stawiając czoła pośpiechowi, obezwładniającemu upałowi i ludzkiemu strumieniu, który nie miał końca. Tak wyglądała sytuacja, a praca musiała być wykonana. Zdecydowałem się zrobić to, co robię od lat – zacząłem opowiadać, zwracając się do tych nielicznych osób, które już się zatrzymały. Ku mojemu zdziwieniu przechodzący tamtędy ludzie zwalniali krok i zatrzymywali się przed wejściem do hali sportowej, by posłuchać. Porwała ich magia opowieści. Były to tradycyjne opowieści, które przypominały im dzieciństwo albo jakąś nieświadomą mityczną przeszłość. A może po prostu siła słowa wystarczyła, by zapełnić przestrzeń, której nie zdołała zająć technologia. I przez ponad godzinę stało tam mniej więcej 300 osób, zatrzymanych poza czasem, między *Dawno, dawno temu...* a *i żyli długo i szczęśliwie*. Uczestniczyli w zbiorowej ceremonii, która sięgnęła do początków ludzkości. Gdy skończyły się opowieści i wybrzmiały pobieżne oklaski, powrócili do swojego szalonego marszu. To wydarzenie wzmocniło moją wiarę w człowieka. Nigdy nic nie będzie mogło zastąpić słowa, jako środka komunikacji.

Słowa są dźwiękami. Słowa są zdarzeniami, faktami<sup>8</sup>. Każdy dźwięk, który powstał w żywym organizmie, jest dynamiczny.

Dawni opowiadacze często sięgali po powtórzenia i widać to ciągle w wielu opowieściach, które są oparte na formule powtórzeń. Prawdopodobnie powtórzenia nie były używane wyłącznie jako jeden ze sposobów na zapamiętanie tekstu, ale służyły temu, by słuchacz w pełni rozumiał przesłanie opowieści, często bowiem, zwłaszcza na otwartych przestrzeniach, nie mógł dobrze usłyszeć niektórych słów. Świadomy tego opowiadacz powtarzał, by nie przerwać wątku opowieści. Czasami opowiadacz zapomni słowa, które najlepiej oddałoby to, co chce przekazać. Wtedy często powtarza słowa, jak w jakiejś retorycznej zabawie, szukając w tym samym czasie wyrazu niezbędnego dla kontynuowania opowieści.

Dobry opowiadacz nigdy się nie waha, nie zatrzymuje się, by szukać słów, zawsze posuwa się do przodu, choćby miał powtarzać ten sam wyraz czy frazę. Dzięki swojemu talentowi może z tego uczynić mniejszą lub większą zaletę.

W kulturach oralnych rozwija się płynność wysławiania się, bogactwo słownictwa, elokwencja.

Najlepsi opowiadacze są niepiśmienni, dzięki temu mają większą umiejętność słuchania, ich umysły wolne są od idei tekstu, rządzącego się narracją, który zakłóca oralne procesy układania kompozycji. Antyczni opowiadacze potrafili zapamiętać bardzo długie teksty (wystarczy wspomnieć na przykład



Odyseję) dzięki specyficznej strukturze, pewnym grupom słów czy zdań, dzięki którym opanowywali tradycyjne elementy wymagane przez poemat. W ten sposób udawało im się zachować niezbędny rytm, a ten nigdy się nie powtarzał, nawet u tego samego opowiadacza. Na zmiany wpływ miała publiczność, samopoczucie opowiadacza i inne czynniki społeczne czy psychologiczne. Opowiadacz uczył się swojej sztuki miesiącami, a nawet latami, słuchając innych opowiadaczy, którzy nigdy nie opowiadali jednej opowieści w ten sam sposób. Oryginalność nie polega na wprowadzaniu nowych elementów, ale na dopasowywaniu opowiadania do każdej pojedynczej sytuacji, do każdej niepowtarzalnej publiczności.

Skąd możemy wiedzieć, że dana opowieść nie została zmieniona przez wielokrotne powtórzenia?

A gdy została stworzona przez poetę, skąd wiedział on, że powtórzy ją dokładnie tak samo, skoro nie miał odniesienia do tekstu pisanego?

To pytania bez odpowiedzi. Struktura opowieści, przestudiowana wzdłuż i wszerz, pokazuje jednak, że nie to było najważniejsze. Istotne było, aby jej treść, ubrana w konkretną formę, trafiła do słuchacza.

Żywy kontakt i interakcje z publicznością mają istotny wpływ: oczekiwania słuchaczy pomagają wybrać temat i formę. To dlatego baśnie takie jak *Czerwony Kapturek* przetrwały próbę czasu – ich wewnętrzna struktura podobała się słuchaczom, była kształtowana przez ich reakcję dzięki kunsztowi opowiadacza, jak w tyglu, w którym topią się pragnienia i lęki.

Opowiadacz wykorzystuje swoje ciało (mimikę, gesty, poruszanie się), sięga po rekwizyty i instrumenty muzyczne, czasem zastyga w bezruchu. Wszystko to jest nie tylko naturalne, ale i niemożliwe do uniknięcia. Wszyscy pamiętamy naszych dziadków, którzy opowiadając zawsze wspierali się jakimś gestem lub ruchem, który podkreślał treść opowieści.

## VI

Podsumowując: opowieści mają ogromny wpływ na rozwój ludzkości, na nas spoczywa odpowiedzialność za ich dobre wykorzystanie. Wiele powiedziano i napisano na temat konieczności i potrzeby zebrania oraz zachowania opowieści tak, by nie zginęły, ale jeszcze ważniejsze jest to, by każdy z nas stał się opowiadaczem dla swoich dzieci. Znaleźć opowieści, nauczyć się opowiadać je tak, jak potrafi tylko ten, kto zdaje sobie sprawę, jak potężna odpowiedzialność znajduje się w jego rękach. Ponieważ, z pewnością, opowiadanie historii jest wyrazem miłości, największej, jaka istnieje.

<sup>3</sup> Ortega y Gasset, *El Quijote en la escuela*. O.C., Revista de Occidente, Madryt 1966.

I dodaje: *Co stałoby się już nie z dzieckiem, ale z największym mędrce, gdyby stopniowo, ale skutecznie usuwać z jego duszy mity? Mit, wspaniały utwór fantastyczny, to funkcja wewnętrzna, bez której życie psychiczne zostałoby zupełnie sparaliżowane. Dzięki niemu dostajemy intelektualną adaptację rzeczywistości. Mit nie znajduje swojego odpowiednika w świecie zewnętrznym, ale pobudza w nas zasilane uczuciami prądy, które wzmacniają siły życiowe, utrzymują pragnienie życia i uaktywniają najgłębsze pokłady energii.*

<sup>4</sup> Cytat za *Cuentos de hadas victorianos*, Madryt 2001.

<sup>5</sup> J. Campbell, *El héroe de las mil caras*, Meksyk 1972.

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> W.J. Ong, *Oralidad y escritura. Tecnologías de la palabra*, Meksyk 2001.

<sup>8</sup> Ibidem.

# Zakończenie

– Czas kończyć naszą opowieść, czy będzie jakiś morał?

– Tylko nie morał!

– Za nami rok doświadczeń w roli opowiadaczy, słuchaczy, twórców i obserwatorów. Spotykaliśmy się z różnymi audytoriami: od pięcioletnich maluchów po młodzież, rodziców i nauczycieli. Opowiadaliśmy w różnych sytuacjach: kameralnie, siedząc na filcowych dywanikach w przytulnej pracowni, i w przestrzeni publicznej, stojąc bosą na trawie, chroniąc się pod drzewem przed słońcem i deszczem. Jednak wydaje mi się, jakby to był dopiero początek.

– Ale na początku nie mieliśmy w ogóle żadnego doświadczenia opowiadaczy! Tylko ogromną ciekawość i pasję, które zachęciły innych, takich samych jak my amatorów, do podjęcia wyzwania opowieści.

– Czy to znaczy, że każdy może zostać opowiadaczem?

– Każda mama i każdy tata są nimi na pewno. Nikt, tak jak rodzice, nie potrafi opowiadać bajek, baśni, legend, prawdziwych i zmyślonych opowieści. Rodzice mają u swoich dzieci niewyczerpywalny kredyt wybaczenia wszelkich potknięć, jękania się, przeinaczania imion bohaterów, mylenia faktów. Wraz z opowieścią ofiarowują bowiem swoim dzieciom najcenniejszy dar – dar miłości.

– Podobnie ukochany dziadziuś i babcia. Opowieści z ich dzieciństwa – pełne diabłów, smoków, sprytnych szewczyków, dzielnych królewiczów czy te śpiewane opowieści o Wojtusiach, Dorotkach i kotkach – są przez dzieci przyjmowane z uwagą i wdzięcznością.

– Pracując ze starszymi dziećmi i z młodzieżą, przekonaliśmy się, że opowieść wspaniale nastraja słuchaczy do twórczej pracy, ułatwia koncentrację, sprzyja wyciszeniu. Opowieść może służyć integracji grupy, pomóc w nawiązaniu lepszego kontaktu z uczniami czy w zainicjowaniu rozmowy na jakiś ważny temat.

– No dobrze, ale, czy każdy może stanąć przed nieznanym audytorium i po prostu opowiadać?

– Takie publiczne wystąpienia przeżyliśmy na własnej skórze i możemy z całą pewnością powiedzieć, że każdy może opowiadać! Są tylko dwa warunki. Pierwszy i najważniejszy to: trzeba naprawdę chcieć. Silna motywacja pokona treść i sprawi, że ewentualne potknięcia traktuje się jako niezbędną naukę i wskazówkę na przyszłość. Drugi warunek dotyczy treści: trzeba mieć co opowiadać, czyli znaleźć opowieść, która przemawia do samego opowiadacza, a potem ją przygotować zgodnie ze swoimi predyspozycjami i umiejętnościami. Wtedy każdy może doświadczyć mocy opowieści jako opowiadacz, a słuchaczom ofiarować jej wspaniałe dary.

– Czas już kończyć naszą historię, tylko jak?

– Tak jak w każdej bajce: **KONIEC**



**Szkoda, że to koniec - powiedział zaskroniec.  
Opowiadaj od nowa - poradziła sowa.  
A sowa to mądra głowa...**





Organizatorzy

  
**Stowarzyszenie „Jeden Świat”**  
Service Civil International Poland



Finansowanie

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

Zrealizowano  
ze środków  
Ministra Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego  
w 2011 r.